PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI | Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 184 | Lwów, niedziela 14 sierpnia 1932 | Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Początek sezonu politycznego

Pisma warszawskie zapowiadają niedaleki początek sezonu politycznego. Sezon ma zainaugurować p. Józef Piłsudski „wywiadem" w centralnym organie sanacyjnym; dalszym ciągiem ma być „mała" rekonstrukcja gabinetu, wreszcie mają się zacząć konferencje międzyministerjalne nad budżetem na r. 1933/34.

Wszystkie trzy wydarzenia, o ile szczególnie drugie i trzecie spełnią się, wskazują, że w łonie sanacji zaczynają pojmować skutki dotychczasowych przedługich wakacyj politycznych. O pierwszem wydarzeniu niema co mówić; byłoby to po pierwsze przeciwieństwo tego, co Anglicy nazywają „fair play", po drugie można sobie wyobrazić, co ten „wywiad" będzie zawierał, jeżeli sobie uprzytomnimy treść (!) „wywiadów z 1930 r.", po trzecie pojawienie się tego „wywiadu" będzie dla sanacji większą klęską niż dla opozycji. Trzeba pamiętać, że właśnie z obozu sanacyjnego wychodziły pogłoski o wycofaniu się p. Piłsudskiego z czynnej polityki, z wyjątkiem wpływu na sprawy wojskowe. Już jego pojawienie się, na zjeździe organizacji wychowania fizycznego bez zabrania głosu wywołało w tych sferach odruch, którego charakterystycznym wyrazem było określenie „staruszek". Faktycznie p. Piłsudski od powrotu z Egiptu okazał niewiele aktywności. Poza wmięszaniem się w sprawę zwołania konferencji byłych premierów i poza — naturalnem zresztą — zadecydowaniem w pewnych kwestjach polityki zagranicznej p. Piłsudski trzymał się na uboczu.

Tłomaczono to w następujący sposób: obecnie najważniejszą sprawą państwową i największą troską rządu są sprawy gospodarcze, co do których p. Piłsudski uważa się — obecnie, dawniej było inaczej — za niekompetentnego. Wskazuje na to kolportowane jego wyrażenie: niech ministrowie pokażą, co potrafią. A co potrafili, widzimy na każdym kroku. W łonie sanacji, w jej górnych sferach, chcieliby tę czasowo im przyznaną samodzielność rozszerzyć i utrwalić i dlatego właśnie zapowiedź nowego wystąpienia przyjęto tam z bardzo mięszanemi uczuciami. Myślano tam, że nadeszła już epoka, w której będzie można samemu być przynajmniej półbogiem.

Co do zmian w rządzie, nie budzą one ani w zwolennikach ani w przeciwnikach sanacji zbytniej emocji. Co bowiem komuś, a przedewszystkiem interesom państwa, przyjdzie z tego, że miejsce pp. Jana Piłsudskiego i generała Zarzyckiego zajmą inni fachowcy — wedle miary sanacyjnej? Czy mający, jak głoszą, największe szanse na ministra skarbu p. Starzyński nie jest w 90 proc. winnym, że stosunki finansowe doszły do obecnego stanu i czy można po nim spodziewać się, aby był w stanie przynieść poprawę? A czy domniemany zastępca p. Zarzyckiego potrafi w wytworzonych warunkach ożywić przemysł i handel, jeżeli się całemi latami te dziedziny tak zaniedbało? Przecież sanacja wciąż twierdzi, że ma „program", a czy wykonuje go ten czy inny odkomenderowany na wartę, nie zmieni to w niczem istoty rzeczy, mianowicie że z programu bezczynności i — pod pewnemi względami — jednostronnej czynności nie może wyjść nic pozytywnego w sensie poprawy. Sanacja nasza ma to do siebie, że do twórczej pracy jest niezdolna — egzemplum jej zwyż sześcioletnie rządy, których rezultat wszystkie, ale to wszystkie sfery odczuwają na swej skórze.

Z tych też powodów większe dla nas niż wywiady i zmiany ministrów znaczenie mają przygotowawcze prace nad budżetem. Chodzi tu o rzecz zasadniczą: czy kierownicy finansów państwa przy układaniu naszego budżetu zrobią użytek z doświadczeń ostatnich lat, że skończył się czas rozdętych budżetów, że przyszła pora na nałożenie sobie ograniczeń w „radosnej twórczości" bez możności pokrycia jej kosztów. Można — ze stanowiska sanacji — zrozumieć, że z ciężkiem sercem zeszła z trzech miljardów na 2250 — w teorji, nie w wykonaniu, bo w tem i tej granicy nie dociągnie, ale cyfry przemawiają tak wymownie i tak boleśnie, że trzeba albo mieć zakuty łeb albo wyraźną ślepotę, aby tej wymowy nie zrozumieć. Co robić, jeżeli społeczeństwo absolutnie nie jest w stanie dać ze swego tak skurczonego dochodu przeszło 24 proc. na potrzeby państwa, samorządów, ubezpieczeń społecznych i t. d.? Jeżeli ten procent sam przez się jest zbyt wysoki, jest nim tembardziej stosunkowo do naszej przysłowiowej nędzy, która i majątek i dochód społeczny tak przetrzebiła, że odpowiednikiem jej nie może być budżet w wysokości potrzebnej dla prestiżu sanacyjnego.

Ostatecznie, jeżeli się ma ten prestiż tak nadszarpnięty, można sobie pozwolić na jeszcze jedną dziurę w wyświechtanym garniturze. Państwo nie jest identyczne z sanacją; jego życie i potrzeby nie pokrywają się z krótkim żywotem i osobistemi potrzebami sanatorów — stąd prosty wniosek: robić budżet na miarę państwa, nie na miarę sanacyjną.

—ooo—

Czy kolej pójdzie za przykładem poczty?

Po długim namyśle ministerstwo poczt zdecydowało się na pewien opust ze swych wysokich taryf. Zaczęto od druków i zapowiadają rozszerzenie ulg na korespondencję. Ministerstwo poczt postąpiło inaczej niż ogólna polityka fiskalna postępuje: poszło drogą kupiecką, t. j. zachęca odbiorców tańszą ceną, podczas gdy w innych działach stosuje się przymus.

Donoszono również o zamiarze ministerstwa komunikacji zrewidowania taryf kolejowych — doniesiono, ale skutku a nawet jego początku dotychczas niema. W ministerstwie tem niewątpliwie zdają sobie sprawę, że jedną z głównych przyczyn — obok ogólnego kryzysu — katastrofalnego zamierania ruchu kolejowego, są wysokie taryfy osobowe i towarowe. W pierwszych latach poinflacyjnych traktowano kolej jako przedsiębiorstwo, którego przeznaczeniem jest uzupełniać zmniejszone w innych działach dochody. Pamiętamy czasy, kiedy każdy niemal kwartał przynosił nową — jawną lub zamaskowaną — podwyżkę taryf. Dziś ten szeroki giest ustał, zaczęło się i to już od dłuższego czasu cofanie się ruchu a tem samem dochodów.

Im prędzej, tem lepiej. Przy zamierającem z dnia na dzień życiu gospodarczem kolej nie może być tą „wyspą szczęśliwych", której nie interesuje, co się wkoło niej dzieje. Albo utrzymanie wysokich taryf i spadające dochody, albo redukcja taryf i podniesienie rentowności — trzeciej drogi niema. Samemi redukcjami personelu i jego płac nie uratuje się sytuacji.

Gdański dziennik socjalistyczny piętnuje hitlerowskie plotki

„Danziger Volksstimme", organ gdańskiej partji socjalistycznej, piętnuje ostro rozpuszczane przez główny organ Hitlera plotki o koncentracji wojsk polskich w pobliżu Gdańska. Bratni nasz organ pisze:

„Żaden inny dziennik nie posiada takich i tak szczegółowych wiadomości jak „Völkischer Beobachter", który ma widocznie w Gdańsku wyjątkowo bystrego reportera. Myśmy polecili naszym najlepszym reporterom wyszukanie polskich dywizij konnicy na granicach Gdańska, ale choć nie żałowali żadnego trudu, nie znaleźli ani śladu czegoś podobnego. Twierdzą nawet, że niema ani śladu konnicy na granicach... My sądzimy, że wiemy dobrze, co się dzieje w wolnem państwie (Gdańsku) i na jego granicach. I na podstawie tej znajomości rzeczy możemy z niejaką pewnością stwierdzić, że stojące rzekomo przed bramami Gdańska dywizje konnicy są tego samego gatunku, co w swoim czasie miny w przystani. Dopóki się czarno na białem nie dowiedzie, że alarmujące wieści z Monachjum o Gdańsku odpowiadają faktom, muszą być oceniane jako tendencyjne kłamstwo, celem podszczucia namiętności nacjonalistycznych w Niemczech".

Skargi b. wicemarszałków Sejmu

Na wokandzie Najwyższego Trybunału Administracyjnego mają się znaleźć wreszcie tej jesieni, spoczywające już od dwóch lat skargi trzech byłych wicemarszałków Sejmu przeciwko decyzji ministerstwa skarbu odmawiającej wypłaty djet za okres od rozwiązania Sejmu w roku 1930 do ukonstytuowania się nowego. Skargę zmarłego w międzyczasie wicemarszałka Dąbskiego popiera opiekun jego dzieci p. Elner.

—ooo—

O granicę wieku dla profesorów uniwersytetu

Do ministerstwa oświaty wpłynął memorjał organizacyj naukowych w sprawie wchodzących w życie z końcem rb. przepisów o przenoszeniu na emeryturę profesorów wyższych uczelni. Według tych przepisów minister oświaty może przenosić na emeryturę profesorów, którzy ukończyli 65 rok życia. Organizacje naukowe występują za sprolongowaniem granicy wieku, wskazując, że zastosowanie nowej ustawy opróżni najpoważniejsze katedry na polskich uczelniach.

Dwa lata życia jako podatek wojskowy to za dużo

Z gabinetów ministerstwa spraw wojskowych przedostają się wiadomości o planowanej jakoby reformie systemu rekrutacji i służby wojskowej.

Jeżeli to jest prawdą, jeżeli prawdą jest, że finanse państwa mają tak słabe nogi, że nie udźwigną już ośmiusetczterdziesto-miljonowego budżetu wojskowego — kryzys stanie się przynajmniej w jednym jedynym wypadku dobroczyńcą: zwolni młodzież od wpłacania podatku wojskowego w wysokocennej walucie dwóch najpiękniejszych lat swego życia.

Od początku samodzielności państwowej wskazywaliśmy na potrzebę skrócenia czasu obowiązkowej służby wojskowej. Mieliśmy za sobą w tej akcji nietylko wolę, gorącą wolę i pragnienie 200.000 corocznych kandydatów na rekrutów, ale wolę całej klasy pracującej miasta i wsi.

I nietylko to. Mieliśmy za sobą wszystkie możliwe argumenty natury wojskowej.

Wskazywaliśmy, że dwuletnia służba wojskowa jest haraczem, którego dotkliwy ciężar nie stoi w żadnym stosunku do jego czysto militarnych korzyści.

Że system dwuletniej służby jest u nas wadliwy, ponieważ uniemożliwia przeszkolenie około stu tysięcy poborowych każdego rocznika zdolnych do służby wojskowej.

Że dwuletnia służba jest niepotrzebna, ponieważ znaczną część czasu zabierają przygotowania do parad, pogrzebów, ceremonij, świąt, obchodów — które należy ograniczyć do minimum.

Cóż z tego, kiedy byliśmy przez cały czas walki o skrócenie służby wojskowej prawie że osamotnieni. Przyznano nam teoretycznie we wszystkiem rację, odmawiając jej tylko co do jednej rzeczy: żeby ubrany w mundur polski chłop polski czy robotnik miał umysł przeciętnie utalentowanego żołnierza. Żeby umysłem tym umiał opanować zawiłe arkana wiedzy rekruckiej i bojowej — w tym zakresie w jakim będzie mu potrzebna przed zmasakrowaniem — w czasie od dwóch lat o połowę krótszym.

Ministrowie spraw wojskowych — z jednym wyjątkiem generała Żeligowskiego, który uznał potrzebę reformy systemu szkolenia i okresu służby wojskowej — nie chcieli o żadnej reformie słyszeć. Apoteozowali dwuletnią służbę, ubierając ją w całą długość naszych 3.400 kilometrów zielonych granic państwowych i stopy tępych, niepojętnych rekruckich głów.

To nas jednak nie odstraszało, ani nie nużyło. Ponawialiśmy wniosek skrócenia służby wojskowej uparcie i konsekwentnie.

Ostatnim razem była sprawa omawiana na szerszej płaszczyźnie jeszcze w grudniu 1926 roku w sejmowej komisji budżetowej.

I tym razem minister spraw wojskowych poszedł po linji argumentów swoich poprzedników. Ale ubrał je w inne szaty.

Skrócenie służby wojskowej — mówił — nie jest dla naszego żołnierza pożyteczne. Polski żołnierz uczy się wojenki szybko, ale nigdy dokładnie. Należy go przez częste mechaniczne powtarzanie dopiero do dokładności przyzwyczaić.

I tak latami sprawa skrócenia służby wojskowej nie ruszała się naprzód. W międzyczasie inne państwa dostosowywały swoje systemy rekrutacji i okresy obowiązkowej służby wojskowej do poziomu życzeń zainteresowanych społeczeństw. Ulepszały system szkolenia, dobór i ilość pedagogów, usuwały balast nadmiernych parad i uroczystości — aż doszliśmy do lat, w których znaleźliśmy się z naszą dwuletnią służbą wojskową w Europie prawie zupełnie osamotnieni. Dotrzymuje nam towarzystwa tylko Rosja i Rumunja.

Na podstawie danych Ligi Narodów (Annuaire Militaire 1930—1931) ustaliliśmy następujące podstawowe okresy powszechnej służby wojskowej w państwach europejskich uznających ten obowiązek:

Państwo	Podstawowe okresy powszechnej służby wojskowej w miesiącach
Polska	24
Rosja	24
Rumunja	24
Włochy	18
Jugosławja	18
Turcja	18
Litwa	18
Albanja	18
Portugalja	15
Czechosłowacja	14
Francja	12
Belgja	12
Hiszpanja	12
Finlandja	12
Łotwa	12
Estonja	12
Holandja	6
Danja	5
Szwecja	5
Norwegja	2

Jesteśmy więc w tak zwanej zachodniej i środkowej Europie jedynem państwem z dwuletnią służbą wojskową.

Obecnie pojawiły się pogłoski, że z przyczyn oszczędnościowych rozważane są w ministerstwie spraw wojskowych plany skrócenia służby wojskowej. Czekamy. Pogłoski przyjmujemy z całą ostrożnością nabytą doświadczeniem ostatnich lat.

Niemniej jednak wydziera się z tej okazji na nowo z ust setek tysięcy rekrutów, ich rodzin, otoczenia i podatników żywicieli namiętny okrzyk:

Dwa lata życia, jako podatek wojskowy, to za dużo!

Dr. Józef Loos.

Odpowiedzi redakcji

Tow. J. S. we Lwowie. My pierwsi donieśliśmy o aresztowaniu inżyniera w Mościcach. Za nami dopiero powtórzyły tę wiadomość inne dzienniki. Istotnie, podaliśmy tę informację bardzo lakonicznie, jakkolwiek dokładnie są nam znane szczegóły tej niezwykłej afery. Jesteśmy zdania, że opinja publiczna powinnaby być poinformowana o całej tej sprawie. Cóż jednak począć, skoro prokuratura, do której się zwróciliśmy, jest odmiennego zdania, wobec czego rzecz ta uległaby konfiskacie. Musimy więc sobie sami, acz niechętnie, nałożyć milczenie o tej sensacji.

Przegląd prasy

PRZECIWKO PARADZIE

Redaktor „Chłopskiego Sztandaru" dr. Józef Putek występuje w artykule wstępnym tego pisma przeciwko sadzeniu się w ciężkich czasach obecnych na blichtr, niekiedy kosztowny. A zwyczaje takie — jak ubolewa — ucierają się na wsi. Oto, co pisze np. **o banderjach**, charakteryzując dwie kategorje wiecowników. — Podczas, gdy dla jednych —

„zgromadzenie czy wiec jest sposobnością do pokrzepienia sił swych, do przetopienia zwątpienia w nadzieję, do wykrzesania wiary w lepszą przyszłość i wytworzenia poczucia gromadzkiej łączności i siły, to inni szukają przy tej sposobności okazji do urządzania widowisk, wystawności, parad. Przejawem tego są tak zwane banderje. Zwyczaj ten pochodzi z czasów pańszczyźnianych. Gdy się pan żenił, pańszczyźniane chłopy urządzały banderję, gdy sprosił na pijatykę sąsiadów, nie obeszło się bez banderji, która po koleji jednego pijaka po drugim do domu odprowadzała. Przyjeżdżał do parafji biskup na wizytację dowiedzieć się, jak się sprawuje proboszcz, witała go banderja plebańskich hajduków. Nie wiadomo poco w czasach dzisiejszych różni gorliwcy zadają sobie trudu spędzania setek ludzi z końmi na różne powitania i pożegnania i zmuszają przyjezdnych posłów, więźniów brzeskich, aby wygłaszali przemówienia do tłumów, naszpikowanych końskiemi łbami".

Ustęp ten kończy dr. P. apelem:

„Chłopi! Nie czas dziś na parady, na banderje, na harce na koniach".

Oczywiście — nie wtrącając się zupełnie do tego, jak powinny wyglądać wiece chłopskie stronnictwa ludowego, gdyż sprawa ta do nas nie należy, możemy tu ogólnikowo dorzucić tyle: wywody dr. Putka za niewystawną formą wieców są bezwzględnie racjonalne, o ile chodzi o zwolenników, którzy całem sercem i rozumem przylgnęli do swojego stronnictwa. „Parady" są dla nich poniekąd rzeczą czczą... Ale pewna „odświętność" większych zebrań publicznych pociąga ludzi, nie przyzwyczajonych do brania wszystkiego jedynie na warsztat rozumu a pragnących i zewnętrznych podniet, czy wzruszeń. Ma ona niewątpliwie i znaczenie propagandystyczne.

Użyliśmy wyrazu „odświętność", gdyż właśnie kościół zdawiendawna działa na wyobraźnię ludzką w znacznym stopniu podczas różnych obchodów świątecznych: muzyką, śpiewem, sztandarami, dzwonami...

I nieco z tej praktyki utarło się nie od dziś w życiu politycznem.

Takie nasuwają się tu ogólne uwagi.

Natomiast, powróciwszy do spraw czysto-chłopskich, które porusza były poseł dr. Putek, ma on rację bezwzględną, gdy krytycznie podkreśla, że przyjmujący się po wsiach zwyczaj zbędnych „chrzcin" sztandarów, powoduje nieraz, iż dla pozyskania zgody księdza na owe chrzciny — chłopi czynią mu ustępstwa na punkcie naprzykład wypisanych na sztandarach haseł. Sami poddają się kontroli księdza w dziedzinie politycznej... Tak samo bezwarunkowo słusznie krytykuje dr. Putek i spotykaną tu i ówdzie prożność, tak nie licującą z dzisiejszemi ciężkiemi czasami, na punkcie sprawiania kosztownych sztandarów. Oto jego uwagi:

„Prawem każdej organizacji jest posiadanie własnego sztandaru organizacyjnego. Nic dziwnego zatem, że wspólnym wysiłkiem organizacje powiatowe starają się sprawić taki sztandar. Niektóre organizacje i ich sztandary przeszły już nawet chrzest krwi. Aliści i z tą okazją łączy się blichtr, który tępić trzeba. Sztandar organizacyjny można mieć i za kilkanaście złotych, gdyż wartość jego nie zależy od materjału, z jakiego jest sporządzony, ale od uświadomienia i charakteru tych, którzy ten symbol organizacji i siły sprawiają. Zdarzają się zaś takie wypadki, że w powiecie, w którym czytelnictwo gazet ludowych bodaj jest najsłabsze, potrafiono zgromadzić ponad tysiąc złotych w tym celu, aby dać zarobek kupcowi za materjał jedwabny, zakupiony na ten sztandar. Przypomina to historję żebraka, który ubrał cylinder. Gdyby za tę sumę kupili książki i zaprenumerowali gazety dla tych, których na to nie stać, byłby to czyn obywatelski."

Co więcej! W ostatnich czasach weszły w modę kropienia wodą święconą sztandarów Stronnictwa ludowego i urządzania przy tej sposobności odpustów z mszami polowemi, kazaniami księży, nawet takich, co znani byli z wyklinania ruchu ludowego. Przy tej sposobności dochodzi do zabawnych scen, albowiem poświęcenie sztandaru ten i ów proboszcz uzależnia od tego, co na tym sztandarze jest napisane i jaki na nim jest obrazek. To też na punkcie obrazków i napisów ulegają działacze ludowi przeczuleniu i aby uzyskać poświęcenie, upodobniają sztandary Stronnictwa ludowego do sztandarów bractw klerykalnych. Zapominają, że Stronnictwo ludowe nie jest zrzeszeniem odpustowem, a manifestacje i pochody polityczne stronnictwa ludowego nie są ani procesjami ani pielgrzymkami kościelnemi".

KOGO SIĘ PRZENOSI NA EMERYTURĘ?

Pod tym tytułem podaje **„Zielony Sztandar"** następującą korespondencję z płockiego:

„Dużo się czyta w dziennikach o postępowaniu „sanatorów" z ludźmi nie idącymi im na rękę.

Te wszystkie przenoszenia, emerytury, długie wakacje, zdawały się być bajką, a jednak zaszedł fakt u nas w Grąbcu, który stwierdza prawdziwość tych pogłosek. Od lat 17 pracuje w Grąbcu jako nauczyciel i kierownik szkoły p. Henryk Tułodziecki. Swą rzetelną pracą zyskał on zaufanie wśród ogółu. Poza zajęciami oświatowemi, p. Henryk Tułodziecki zajmował się jeszcze za czasów okupantów ruchem niepodległościowym. W jego mieszkaniu odbywały się zebrania P. O. W. i Organizacji bojowej. Tu też mieściła się kancelarja i skład broni na okręg płocki. W czasie walk wyzwoleńczych stracił p. Tułodziecki brata, który był komendantem P. O. W., a później Organizacji bojowej. W czasie rozbrojenia Niemców brał czynny udział, zdobywając kilka samochodów. Brał również udział w pracach propagandowych w czasie plebiscytu mazurskiego. W roku 1920 jako ochotnik wstąpił do 6 p. p. Legjonów. Po wojnie pracuje nadal nad kształceniem Polaka-obywatela.

I cóż go spotkało? Po kilku komisjach, badaniach i t. d., człowieka zupełnie zdrowego, przeniesiono na emeryturę rzekomo z powodu choroby.

A dla nas, chłopów, jest to najlepszy dowód, jaka to teraz „moralność" panuje w Polsce".

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie...

Dziś pp. sanatorom potrzebni są nie ludzie zasługi (zasług posiadali oni dość własnych we własnem mniemaniu) lecz usłużni — i tacy tylko mile widziani. O przeszłość nie zapyta ich nikt. Co było — z tem kwita...

„Wszystko albo gwałt" mówi Hitler

Dnia 11 sierpnia, w dniu rocznicy konstytucji wejmarskiej, sytuacja w Niemczech zaczęła się wyjaśniać. W tym dniu centrum oficjalnie zwróciło się do hitlerowców z propozycją zawarcia koalicji, obejmującej zarówno Rzeszę jak i Prusy. Centrum tym krokiem dąży do pewnego celu: do ulegalizowania hitleryzmu, do wciągnięcia go w robotę konstytucyjną. Jest bowiem rzeczą jasną, że Hitler zależny od centrum, nie mógłby sobie pozwolić na jawne łamanie konstytucji, jak to ciągle grozi.

Hitler, jak dotychczas, nie chce pójść do tej pułapki. Pod pozorem ważnych zajęć wymówił się od udziału w konferencji wyznaczonej na niedzielę lub poniedziałek, a tymczasem prasa jego pisze: „Albo cała władza Hitlerowi albo nic, pośredniej drogi niema". Słowa te oznaczają, że Hitler nie chce się wiązać przyjmowaniem zobowiązań konstytucyjnych, chce widocznie zrealizować swe groźby długich noży i pławienia się we krwi po kostki.

W ten sposób, jak dotychczas, znika możliwość utworzenia rządu, który miałby przynajmniej pozory konstytucjonalizmu. Wobec tego, że i Hindenburg dotychczas nie okazuje chęci zrobienia Hitlera kanclerzem, godząc się najwyżej na przyjęcie jego czy jego podkomendnych do rządu jako „fachowców", znikają dla Hitlera nadzieje na pochwycenie całej władzy i stąd chaos powiększa się.

Charakterystyczny dla sytuacji jest właśnie obchód rocznicy konstytucji. Obchodzili ją ci sami ludzie, którzy zapomocą zamachu i tolerowania codziennych zbrodni doszli do władzy; obchodzili ją jak — pogrzeb konstytucji. Główny mówca uroczystościowy: minister spraw wewnętrznych, baron Gayl zapowiedział „reformy" oznaczające likwidację tej konstytucji: zniesienie równego prawa wyborczego, ustanowienie Izby wyższej, wcielenie Prus do Rzeszy i t. d. Słuchali zapowiedzi urzędowi przedstawiciele republiki — jeszcze — niemieckiej i znikąd nie podniósł się głos protestu.

Punkt ciężkości polityki niemieckiej przeniósł się teraz w zupełności na Hindenburga, który ma zadecydować o tem, kto będzie kanclerzem, czy będzie chciał „reformy" konstytucji czy jej łamania. Ogólne wrażenie z dotychczasowego przebiegu zaczętych narad i konferencyj jest takie, że szanse Hitlera coraz się zmniejszają. Zwolennicy jego przypisują jeszcze wagę do zapowiedzianej konferencji jego z Hindenburgiem — może staruszek da się przekonać, może uwierzy zapewnieniom Hitlera, że nie myśli o gwałcie a o legalnem dojściu do władzy. Charakterystycznem jest, że nawet najsilniejsza dotychczas podpora Hitlera: przywódca konserwatystów (niemiecko-narodowych) Hugenberg oświadcza się przeciwko oddaniu kanclerstwa Hitlerowi, zapewne dlatego, ponieważ Hitler traktuje słabeusza z lekceważeniem, nie przyznaje mu takiego udziału, jaki Hugenberg uważa za należący mu się.

Trudno a nawet zbytecznem jest wdawać się w proroctwa, co będzie, gdyż każdy dzień, każda godzina przynosi coś nowego. Wypadki przewalają się i będą szły w coraz szybszem tempie, gdyż do 30 sierpnia, do dnia zebrania się parlamentu, jest niedaleko. Najlepiej na obecnem zamieszaniu wychodzi rząd Papena, który gorliwie „czyści" administrację w Rzeszy i Prusiech w nadziei, że przyszłemu, choćby parlamentarnemu rządowi trudno będzie to wszystko odrobić.

Międzynarodówka transportowców

ODRZUCIŁA WNIOSKI O NAWIĄZANIE STOSUNKÓW Z KOMUNISTYCZNEMI ZWIĄZKAMI

Obradujący w Pradze kongres Międzynarodówki transportowców uchwalił wybrać komisję mającą przygotować na następny kongres projekt ustalenia wkładek do Międzynarodówki, poczem przystąpił do rozpatrywania wniosku kolejarzy angielskich o zamanifestowanie solidarności międzynarodowej drogą wysłania związkowi kolejarzy rosyjskich zaproszenia do współpracy z Międzynarodówką transportowców. Do wniosku tego transportowcy belgijscy zgłosili poprawkę: „pod warunkiem, że wstąpi z moskiewskiej Międzynarodówki zawodowej".

Bobbie (Anglja, kolejarze) uzasadniał wniosek.

Paulis (Belgja, kolejarze) przemawiał przeciw wnioskowi oświadczając, że gdyby rosyjscy kolejarze wstąpili do Międzynarodówki transportowców to tylko po to by ją wyzyskiwać dla potrzeb polityki bolszewickiej.

Büchi (Szwajcarja) wskazywał na smutne i szkodliwe dla klasy robotniczej następstwa współpracy z komunistami i przykre doświadczenia dokonane na tem polu, oraz ostrzegał przed dokonaniem kroku, który może mieć fatalne skutki dla Międzynarodówki transportowców.

Jura (Czechosłowacja, szoferzy) przemawiał za wnioskiem.

Birkenlund (Szwecja) ostrzegał przed przyjęciem wniosku. Przy obecnej polityce związków komunistycznych stosunki z nimi są niemożliwe.

Staniek (Czechosłowacja, transportowcy) oświadczył, że dyskusja ta jest poprostu bezprzedmiotowa dopóki związki komunistyczne nie zmienią swego stanowiska wobec naszych organizacyj i wobec ruchu socjalistycznego.

Fimmen (sekretarjat generalny) wskazał, że kongres stockholmski zwrócił podobne zaproszenie do wszystkich rosyjskich związków zawodowych i nie otrzymał nawet odpowiedzi.

Powtórne przemówienie wnioskodawcy Dobbie i oświadczenie przewodniczącego tow. Crampa (który jest również prezesem rady głównej), że cała rada główna jest przeciwną wnioskowi zamknęło dyskusję, poczem przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem opowiedziało się tylko 9 delegatów, wobec czego upadł.

Następnie kongres przystąpił do rozpatrywania wniosku czechosłowackich szoferów o wysłanie do Rosji delegacji dla zbadania tamecznych stosunków i nawiązania stosunków z robotnikami rosyjskim. Do wniosku tego zgłosili belgijscy transportowcy poprawkę: „pod warunkiem, że będzie miała zupełną swobodę ruchów i własnych tłumaczy". W dyskusji przemawiali delegaci:

Bevin (Anglja, transportowcy) oświadczył, że czescy szoferzy powinniby przedewszystkiem we własnym kraju zjednoczyć swoje organizacje, bo Praga jest bliżej zachodu niż Moskwa. Wysłanie delegacji nie ma sensu, bo mogłaby ona zobaczyć tylko to, coby jej urzędownie pokazano.

Hermann (Niemcy, kolejarze) oświadczył, że kongres musi odrzucić wniosek, bo komuniści swojem postępowaniem wzmacniają tylko faszyzm. „Nie pójdziemy przecież tam — podkreślił — skąd jest kierowana i nakazywana walka **nie przeciw burżuazji, ale przeciw partjom socjalistycznym.**

Bagot (Anglja, pracownicy magazynów spółdzielczych) zapewniał, że gdy był w Rosji miał taką swobodę, że się aż zabłąkał.

Jarrigion (Francja) popierał wniosek o wysłanie delegacji, bo robotnicy europejscy chcą wiedzieć, co się w Rosji dzieje.

Danielson (Szwecja, żeglarze) sądził, że trzeba wysłać delegację, choćby ze względu na piatiletkę.

Förstland (Szwecja, kolejarze) stwierdził, że delegacja taka nie miałaby żadnego praktycznego znaczenia. On sam był cały miesiąc w Rosji, ale naprózno starał się wyrwać z pod urzędowej kontroli.

Negri (Argentyna, kolejarze) wypowiedział się bardzo ostro przeciw wysłaniu delegacji, choćby już z tego względu, że w Rosji niema żadnej wolności.

Po zakończeniu dyskusji tow. Cramp oznajmił, że głosować się będzie nad wnioskiem czeskich szoferów stosunkowo do ilości członków reprezentowanych przez danego delegata. W głosowaniu za wysłaniem delegacji do Rosji wypowiedzieli się delegaci reprezentujący 7349 członków przeciw delegaci reprezentujący 1365581 członków, reszta wstrzymała się od głosowania.

Wyniki obu głosowań udawadniają, że Dobbie nie zdołał pociągnąć za sobą nawet większości kolejarzy angielskich, w których imieniu przemawiał.

M. F. GRUND

Historyczne daty

—o—

Znalem człowieka, który lubił nietylko zaglądać często do kieliszka, ale i wychylić go czemprędzej. Człowiek ten potrafił niezwykle sprytnie usprawiedliwić się, dlaczego przez 7 dni w tygodniu już o godzinie 9 rano miał zawsze parę kieliszków za kołnierzem... To a propos kontynuowania mojej pracy pisarskiej mimo urlopu. Poprzedni mój urlopowy feljeton poświęciłem miejscowemu pismu pedagogiczno-kryminalistycznemu, chcąc wykorzystać nieobecność w kraju szefa „tajnych agentów"... Albowiem — według redakcji tego pisma — biada wszystkim, gdy wróci z wywczasów „centralny wróbel"... Dziś piszę znowu z okazji 6 sierpnia i to wcale nie dlatego, że kilkadziesiąt lat temu akurat w dniu 6 sierpnia miałem zaszczyt ujrzeć światło dzienne... Posługuję się utartym zwrotem, o świetle dziennem, mimo, że się urodziłem właśnie w nocy... O dniu moich urodzin wogóle nie wspominam dla autoreklamy. Przeciwnie mam wielki żal do Boga, i do nieustraszonej bojowniczki... o świadomą produkcję macierzyńską, do Budzińskiej-Tylickiej. Bo gdyby się ci dwoje byli świadomie... urodzili kilkadziesiąt lat wcześniej, to może pod wpływem ich propagandy, ja bym się był świadomie — wcale nie urodził. Byłem bowiem już coś siódmem z rzędu „błogosławieństwem"... w domu moich rodziców. Ale stało się. Uważam jednak, że pisać o historycznych datach nigdy nie jest za dużo.

A 6 sierpnia jest bezsprzecznie datą historyczną. Nie histeryczną..., jak chcą ententofilskie obwiepały, enkaenofoby... Co? Może znowu zacząć spór o to, kto z obywateli w 1914 roku był dobrze zorjentowany?.. Co tu dużo gadać. Sama „najmiarodajniejsza figura" była w sierpniu 1914 r. zapewno bez wyraźnej orjentacji... Teraz do tematu. Otóż dnia 2 sierpnia wypadło mi jakoś przekroczyć strefę „neutralną" na terenie Krakowa, i znalazłem się w dzielnicy gdzie jest „Kupa" „Ciemnych" i „Wąskich" uliczek. Na ulicy Izaka, syna Abrahama z pierwszego małżeństwa, z dachu obszarpanego domku powiewa sobie chorągiew białoczerwona. Zaciekawiło mnie to, że na terenie tak odległym i przestrzenią i ideologją, od Oleandrów..., już na kilka dni przed 6 sierpnia ten drapacz chmur na ulicy Izaka (dom odrapany, lokatorzy zachmurzeni...) jest udekorowany. Tymczasem od drapiącego się (oj! te podatki kanałowo-lokatorskie) właściciela tego domu dowiedziałem się, że ta fana wisi sobie na tym dachu już od pierwszego roku nowej ery.

— Bo proszę pana — powiada do mnie gospodarz — odkąd różne „lopy", „ligi" i „legjony" młodych i odmłodzonych mocarstwowców zaczęły nasz zidjociały naród państwowo wychowywać, to co drugi dzień, trzeba było chorągiew to zdjąć, to znowu wieszać. Jedzie sobie wielki dygnitarz na wypoczynek, na jakąś oślą wyspę... gramol się chłopie na strych i wieszaj chorągiew. Poświęca się sztandar w stow. byłych radnych imienia zasłużonego obywatela Siemiątkowskiego, jazda z faną na dach. Jakiś generał..., chowa swoje 13-letnie maleństwo, trzeba dom na ulicy Izaka w Krakowie udekorować. Pierwszego „święto morza", szóstego „święto kadry", piętnastego „zjazd legjonistów" i tak bez przerwy. Toż człowieka może, nie ten kadrowy, ale prawdziwy szlak trafić".

Tak więc nasz sprytny właściciel domu jak w 1926 roku powiesił chorągiew, na znak triumfu Kercelaka nad praworządnością, tak jej nie zdejmuje. Przez dzień 5, 6 i 7 sierpnia żyliśmy zatem pod znakiem kadrówki. Przebiegu tych uroczystości opisywać nie będę. Zauważyłem tylko, że cały personal kolejowy, jak i pocztowy to jedna wielka orkiestra na—dęta... W chwilach wolnych od grania na różnych galówkach, ci ludzie podobno zajęci są na kolejach i siedzą przy okienkach na poczcie...

Dalej. Przez całą noc z 5 na 6 nadęte trąby wszystkich szesnastu brygad nie dały oka zmrużyć. Poszedłem więc już o 2 w nocy szlakiem ulicy Wiślnej i Wolskiej pod Oleandry. I nie pożałowałem. Wątroba (ach! serce...) mi urosło na widok, jak Kadrówka z 1914 roku, garść zatraceńców, rozrosła się — po wojnie... do tak poważnej „rodziny"... „Pierwszy patrol", 7 szarych osób z sierpnia 1914 roku, to dziś chmara ucylindrowanych panów. W całości twarzy to legjon

LISTY Z KRAJU

—o—

Zakopane, 12 sierpnia.

EGZEKUCJA NA PODHALU

Jeszcze nie przebrzmiały echa zajść w Witowie na Podhalu, a już 27 lipca przedpołudniem przybyło 2 egzekutorów w asystencji 2 policjantów państwowych do wsi Stare Bystre (pow. Nowy Targ) — i w obecności zastępcy wójta p. Jakóba Beblaka, znanego naganiacza za jedynką przy wyborach, rozpoczęli urzędowanie w gminie, mianowicie, idąc od domu do domu zapisywali chłopom różne rzeczy celem przeprowadzenia egzekucji za wkładki ubezpieczeń od ognia. Ciekawe było to urzędowanie. Czy był ktoś z domowników w domu lub nie, egzekutorzy zaglądali do stajen i przez okna do domów, zapisując rzeczy biednych chłopów.

Jakoś koło południa ekspedycja egzekutorska przybyła na podwórze gazdy Franciszka Leji, w nieobecności tegoż zapisali mu konia, a następnie, po naradzie, zabrali stojący wóz z podwórza. Żona Leji, pracująca nieopodal w polu, widząc co się dzieje, powiadomiła o tem swego męża, który przyszedł na drogę i zaczął prosić egzekutorów, żeby mu wozu nie zabierali, gdyż ma tylko jeden, a żniwa się zbliżają, więc nie będzie miał na czem zwozić zboża. Gdy prośba nie poskutkowała, a do Leji przyskoczono z najeżonemi bagnetami i z krzykiem: „wy psia krew nie chcecie płacić asekuracji, my was tu wystrzelamy", zbiegły się kobiety i dzieci, odbierając wóz egzekutorom.

Były wójt Maciej Biela widząc zdala, że zajście to może przybrać nieoczekiwane skutki, w towarzystwie kilku gazdów wdał się w tę sprawę, uspakajając wzburzone kobiety i starał się wytłumaczyć policji, że chłopi płacili i nadal chcą płacić asekurację, lecz sprawiedliwie i na mocy otrzymanych nakazów płatniczych, a nie według widzimisię egzekutorów. Egzekutorzy ściągają wkładki po kilka i kilkanaście złotych od chłopów i w zasadzie nie chcą wystawiać pokwitowań odbioru, wskutek czego prawie nikt nie wie, ile zapłacił, a ile ma jeszcze do płacenia. Tu również wyjaśnił Teofil Obrochta, że jego dom więcej nie jest wart, niż 500 zł., a jakimś prawem kaduka oszacowano mu dom na 700 zł. i wymierzono 36 zł. wkładki, na poczet której wpłacił egzekutorowi Bursie 17.02 zł., naturalnie nie otrzymując pokwitowania, a obecnie żądają od niego całej wkładki.

Policjanci wysłuchawszy skarg ludu zebranego, pozostawili przez kobiety odebrany wóz, ograniczając się do spisania protokółów i odeszli.

Jakoś o godz. 1 w nocy, komendant posterunku P. P. z Czarnego Dunajca w towarzystwie 13 policjantów i strażników straży pogranicznej, na czele z wójtem „bebesynem", Stanisławem Guńką, przybyli do domu byłego wójta Macieja Bieli i zaczęli gwałtownie pukać do okien. Zbudzony i wystraszony Biela zapytał kto to jest, a usłyszawszy odpowiedź: policja — otwieraj! — Biela odpowiedział, „zaraz, zaraz, niech tylko „obuję" się i włożę portki, to otworzę. Policjanci nie czekając rozbili szyby w oknach bagnetami i wpadli do mieszkania, nie pozwoliwszy się ubrać Bieli, zabrali go i jego zięcia p. Jana Szaflarskiego, i obydwóch w bieliźnie nocnej wyprowadzili na podwórze, a następnie odwieźli do aresztów sądu grodzkiego w Czarnym Dunajcu.

W tym czasie pobito żonę Szaflarskiego, która odniosła wiele sińców po całem ciele (lekarz uznał ją przez 7 dni niezdatną do pracy).

Gdy zaczęto w dalszym ciągu chodzić po domach za innymi podejrzanymi, wystraszeni mieszkańcy nie wiedząc co się dzieje, czy jakiś napad bandycki, lub pożar, zaczęli się zbiegać, krzycząc ratunku. Zaczęto gwałtownie strzelać i szczęściem tylko nikogo nie zabito ani raniono. Gdy najwidoczniej zabrakło strzelającym nabojów, przez pola odeszli w stronę Czarnego Dunajca, a komendant posterunku ukrył się w piwnicy u kierownika szkoły, mimo że nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo.

Macieja Bielę i jego zięcia Jana Szaflarskiego trzyma się nadal w areszcie nie wiedzieć za co. Policja śledcza prowadzi dochodzenia, i to w niesłychany sposób. Ale trudno chłopom coś zarzucić, kiedy dopiero nad ranem dowiedzieli się, że to nie był żaden napad bandycki, lecz że to policja poszukiwała „podejrzanych".

Zastępca wójta p. Beblak, czy też wystraszony zajściami, czy też ruszyło go sumienie patrząc na skutki, wniósł rezygnację ze stanowiska zastępcy.

Hej, Górale nie bójcie się,
Bebesynów pozbyjcie się.

—ooo—

Gorlice, 12 sierpnia

ŻYJEMY JAK W PIEKLE

Przed kilku miesiącami zaszedł w Stróżach tragikomiczny wypadek. Puścił ktoś pogłoskę, prawdopodobnie bandyci, że w okolicy znajduje się poseł Ciołkosz. Na tę wieść rozjechała się policja na wszystkie strony rowerami i pociągami, a tymczasem bandyci rozpruli kasę kolejową w Stróżach.

Podobny wypadek wydarzył się w Gliniku Marjampolskim:

Policja inwigilowała posła Ciołkosza, a złodzieje ukradli z wnętrza fabryki, ze wszech stron oświetlonej, 10 sztab cyny po 50 kilogramów.

Nie notujemy tych faktów w chęci dokuczenia policji, lecz jedynie dla oświetlenia systemu i wykazania, dla jakich celów używa się policji, którą opłacają wszyscy obywatele bez wyjątku!

W samych Gorlicach, w śródmieściu takie w ostatnich czasach panowały stosunki, że mieszkańcy zmuszeni byli za numerami domów utrzymywać nocami straż bezpieczeństwa po kilkanaście osób na jedną noc. Niektóremi ulicami niepodobna przejść nocą.

Nie dość na tem! Złodzieje dobrali się także do starostwa! Wykradli mianowicie z akt starostwa dokumenty osobiste dentysty Mendyka z prośby wniesionej o koncesję...

Przed niektórymi urzędnikami starostwa, szczególnie tymi, którzy „pracują społecznie", ludzie uciekają lub milczą w ich obecności. Czyżby pełnili służbę wywiadu poza swemi zajęciami? Wszystki możliwe, gdyż starosta wie dokładnie, co drudzy urzędnicy jedzą, jak i ile godzin śpią i z kim się wdają. O ile lepiej byłoby, gdyby tak p. starosta wiedział, co się dzieje w biurze starostwa i rady powiatowej!

Dla dopełnienia bałaganu na miejsce dr. Wyżykowskiego przydzielono referendarza z Wilna, elektrotechnika z cywila, który pełni funkcję zastępcy starosty!!

Przy sposobności poruszymy stosunki higjeniczne i aprowizacyjne. O czyste, wieprzowe i świeże wędliny bardzo trudno. Prócz oficjalnego bicia w rzeźni, na wielką skalę odbywa się bicie pokątne. Sklepy i zakłady niechlujne i brudne, na wędlinach tysiące much, zaś wędliny wydaje się rękami brudnemi od pieniędzy. Na rynku istnieje jeszcze średniowieczny zwyczaj sprzedawania krwawych wyrobów na otwartych stołach. Ulice nie zamiatane i nie kropione, za każdym pojazdem unoszą się tumany kurzu. Żyjemy jak w czasach inwazji. Niema starosty, niema burmistrza, niema policji, nikogo to wszystko nie obchodzi. Starosta „robi wiatr", burmistrz swe interesy z p. Boczkiem, policja szuka ludowców i socjalistów, zaś stosunki ogólne przypominają Azję! Ludzie pocieszają się jeszcze tem, że przeżyją sanację, bo przecierpieli inwazję rosyjską i straszną bitwę w 1915 r., więc przecierpią i obecne ciężkie czasy. Kaz. M.

Jeszcze jeden dygnitarz

Pod tym tytułem pisze „Zielony Sztandar":

Dotychczas było w Banku Rolnym aż 5 dyrektorów. Po co — trudno powiedzieć, gdyż Bank Rolny wskutek braku pieniędzy ograniczył swoją działalność właściwie tylko do licytowania chłopów za dawniejsze pożyczki.

Widocznie uznano, że jeszcze zamało dygnitarzy w „marmurowym pałacu". Jak nas informują, zamianowano w ubiegłym tygodniu jeszcze jednego dyrektora. Będzie ich teraz aż sześciu.

Jest to rzecz poprostu gorsząca. Bank Rolny żyje z procentów ściąganych z całą gorliwością z rolnictwa. Zamiast wprowadzić jak najdalej idące oszczędności w wydatkach na administrację, zamiast ograniczyć jak najbardziej tak zwane koszty handlowe, by móc ulżyć dłużnikom, mianuje się w tych czasach szóstego dygnitarza.

Społeczeństwo domaga się od rządu, by wglądał w gospodarkę prywatnych przedsiębiorstw i ukrócił w nich nadmierne koszty administracyjne, które obciążają społeczeństwo; ale jakże się to może stać, skoro w instytucji rządowej, jaką jest Bank Rolny, dzieje się pod tym względem nie lepiej!

---

radośnie uśmiechniętych, o byczym wyglądzie twórców „wyścigowej" ery. „Pierwszy patrol", to ofiarny stos, to życia los"... Za blizka coprawda perspektywa, 18 lat raptem. Ale w erze stawiania za życia pomników wielkim w narodzie należy odrazu sięgnąć po dokument historyczny.

Oto na podstawie tego dokumentu, dzieje „pierwszego patrolu", który w nocy z 2 na 3 sierpnia 1914 roku, wyruszył z Oleandrów ku granicy rosyjskiej, przedstawiają się pokrótce następująco: „Patrol składał się z 7 ludzi. Zaopatrzni oni byli w karabiny Manlichera i 150 naboi każdy, pewną ilość bomb dynamitowych, puszke ekrazytu, spłonki i sznur. Ruszają do granicy bryczką. W rosyjskim budynku granicznym już nie zastają nikogo... Obalają więc słup graniczny..., i posuwają się do majątku Goszyce, skąd, po odpoczynku, nakarmieni i naostrzeniu bagnetów..., znowu inną bryczką ruszają w stronę Jędrzejowa. Dowiedziawszy się od powracających z Jędrzejowa rezerwistów, że nigdzie już ani jednego Moskala niema..., postanowił już patrol działać jawnie... (słowa dokumentu). Do Jędrzejowa więc już nie jedzie, lecz skręca w stronę Słomnik, gdzie postanawia napaść znienacka na kwaterującą tam jeszcze rzekomo graniczną straż rosyjską. Oczekiwani Moskale jednak nie nadchodzą... (co za pech). Powtarza się ta sama historja i we wsi Prandocin, bo i tu żywego Moskala ani na lekarstwo... Patrol więc uważa swoją misję za skończoną... Od właściciela majątku Skrzeszowic dostaje 5 osiodłanych koni. A więc już na koniach, nie na bryczce, wraca do Krakowa..., z nieużytym Manlicherem, nietkniętą bombą dynamitową, ekrazytem, spłonką i sznurem w plecaku...

Ze wspomnianego dokumentu historycznego warto ze wszechmiar zestawić jeszcze dwa nazwiska związane z historją tego patrolu. Otóż gdy patrol już wrócił do Krakowa, to przyłączył się wówczas do niego p. Edward Dzik(!) Kleszczyński, (obecnie znany... poseł BB). Zaś bryczka, którą patrol dostał w drodze ku granicy na ul. Łobzowskiej była własnością Leona Kozłowskiego też znanego... posła BB byłego ministra reform rolnych (jak widać, to posiadanie bryczki kwalifikuje na „fachowego" ministra).

Pewne pismo krakowskie, omawiając wyprawę pierwszego patrolu z 1914 r., pisało, że „żydzi w Jędrzejowskiem wywołali wśród Moskali popłoch, opowiadając, że od Krakowa ciągnie wielka ilość Sokołów". I przez to — zdaniem owego pisma — „patrol" uderzył w próżnię i musiał wrócić do Krakowa, nie napotkawszy na swojej wyprawie żadnych sił rosyjskich".

Już parę lat przed wojną, w okresie, który Niemiec zwykł nazywać „Sturm und Drang Periode", serce naprawdę rosło na widok marsowy pierwszych strzelców, przyszłych żołnierzy w walce z caratem o wolność ludu polskiego w niepodległej Polsce. Sentyment nasz do „Byłych", prawdziwych strzelców i legjonistów nie był i nie jest konjunkturalny... Dlatego też, gdy tak przez tych kilka ubiegłych dni na początku sierpnia obserwowałem tę napęczniałą i uśmiechniętą po wojnie... „Kadrówkę" i rozrośnięty do setek „Pierwszy patrol", to przypomniał mi się świetny ustęp w jednej z potyczek gen. Słonimskiego na terenie „Wiadomości Literackich". Pisze on tam: „Czytamy w pięknych felietonach Grzymały, że boski, romantyczny emir Rzewuski bił się pod Napoleonem, i cudów rycerskich na Wschodzie dokazał. Naprawdę zaś, Rzewuski bił się przeciw Napoleonowi w armji pruskiej, a na Wschodzie — handlował końmi i dorobił się grubego grosza"... Stojąc onegdaj na rynku w Krakowie słyszałem potężny huk wielobrygadowej orkiestry — „My pierwsza"... itd. Jednak potężne te akordy nie zdołały stłumić we mnie cichego szeptu innej pieśni:

Jak król wjeżdżał w jasne wrota...
Wyszła przeciw rada złota.
A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali...

Przywódca austrjackich monarchistów

„BOHATEREM" PANAMY WĘGLOWEJ

Skandal węglowy w Austrji zatacza coraz szersze kręgi. Po aresztowaniu czeskiego przemysłowca Marmorka, oraz po zrehabilitowaniu byłego ministra handlu Heinla, skandaliczna afera węglowa wciągnęła w swoją orbitę jeszcze jedną znaną na wiedeńskim bruku osobistość, sławnego legitymistycznego działacza-barona Schager von Eckardtsau.

W toku śledztwa wyszło bowiem na jaw, że Schager sfałszował szereg listów b. ministra Heinla, dzięki czemu uzyskał dostęp do przedstawicieli koncernów węglowych Zagłębia Ruhry i w imieniu (!) ministra handlu poczynił kilka transakcyj na dostawę węgla dla austrjackich kolei związkowych. Oczywiście wziął przytem grubszą łapówkę.

Z drugiej zaś strony usiłował on przy pomocy szeregu oszustw oddać dostawę węgla dla kolei firmom z czeskiego zagłębia węglowego, też oczywiście przy pobraniu większych „prowizyj".

Skandal ten jest wielkim ciosem dla całego ruchu legitymistycznego w Austrji. Aresztowany Schager odgrywał bowiem w tym ruchu wielką rolę i był niemal faktycznym zastępcą interesów Habsburgów na terenie republiki austrjackiej.

Już w czasie wielkiej wojny stał on blisko dworu i samego cesarza Karola, który w wielu wypadkach słuchał jego rad i upomnień. Według wszelkiego prawdopodobieństwa on był inicjatorem i autorem znanego listu do Ks. Sykstusa de Bourbon w sprawie zawarcia odrębnego pokoju przez Austrję (w 1917 r.) Po rozpadnięciu się monarchji, przygotowywał osławiony powrót b. ces. Karola na Węgry, zaś po nieudaniu się tego puczu, zastępował na terenie Austrji interesy b. ces. Zyty.

Nic więc dziwnego, że obecne jego aresztowanie zadało całemu austrjackiemu ruchowi monarchistycznemu dotkliwy cios.

Domowe wykształcenie

Jest już rzeczą powszechnie wiadomą, że „reprezentacyjna" rozgłośnia Polskiego Radja w Warszawie stała się wylęgarnią nietylko zmilitaryzowanych koncertów, stojących na poziomie kapitalnej kreacji kapralskiej Dymszy o Mickiewiczu, ale i wypełnienie tych zatrważająco prymitywnych ram dziennego programu powierza się ludziom, którzy nawet w izbie oświatowej bataljonu winniby długo jeszcze siedzieć w oślej ławce a nie za katedrą.

Nawet przy bardzo skromnych wymaganiach od speakerów, można jednak żądać, aby uwerturę p. t. „Egmont" nadawaną już conajmniej 200 razy przez radjo, nauczono się i w Warszawie nadawać na płytach gramofonowych nie od środka, lecz od początku, a jeśli już speakerka popełniła ten błąd, a niezawodnie połapała się, skoro zrezygnowała z nadania części I, to jednak przyzwoitość nakazywała w dwóch słowach pomyłkę wyjaśnić. Ale to jeszcze drobiazg, dający się usprawiedliwić niewyrobieniem nowo zaangażowanej zapowiadaczki, dlaczego jednak speakerzy warszawscy z poczciwego wiedeńczyka Suppego robią stale Francuza Süppego (fonetycz.), dlaczego Turandot musi koniecznie brzmieć „Türandot", co świadczy równie źle o znajomości języka francuskiego (jeżeli już koniecznie to Turando) jak i o wiadomościach z elementarnej muzykologji. Jeśli nie można od speakera wymagać tak skromnych kwalifikacyj wykształcenia ogólnego to po jakiego djabła sili się na berdyczowską francuszczyznę?

Powiedzmy, że to tylko kwiatek z ogródka blagi warszawskiej; niechże będzie. Gdybyśmy jednak odstąpili od zarzutu nieumiejętności używania języków obcych, to w żadnym razie nie możemy zrezygnować z żądania, aby w 16 lat po opłakaniu Prywiślańskiego kraju nie kaleczyły nam uszu zwroty w rodzaju: „sadownictwo *tože pszczelnictwo*". Jeśli taki prelegent musi koniecznie gadać, to niechże da swój skrypt komuś do poprawienia i to niekoniecznie członkom sławnej komisji literackiej P. R., bo tam z pewnością takich „kacapizmów" nie dojrzą.

Powyższe przykłady wyłowione zostały zupełnie przypadkowo z programu 1—7 VIII rozgłośni warszawskiej, ale przegląd ich nie byłby zupełnym, gdyby pominąć komunikat rolniczy z dn. 6. VIII. o rdzy zbożowej: Puccinia graminis, którą jakaś pannica konsekwentnie tytułowała „Puccinia"! Gdyby komunikat wygłaszał speaker, pół biedy, można mu wybaczyć, ale bierze się specjalną, zapewne fachową, prelegentkę, która wyobraża sobie, że mowa jest o wdowie po kompozytorze włoskim Puccinim i rżnie całą instrukcję z pełną nieświadomością sensu.

Oto zaledwie plon jednego tygodnia. Jeśli dodać do niego irytujący i niesmaczny sygnał warszawski, urywek poloneza szopenowskiego na pozytywce, coś jak reprodukcja obrazu Matejki z wyczesanych włosów, należy stwierdzić po raz setny, że środowisko ludzi uczepionych przy „placówce kultury" jaką ma być Polskie Radjo, jest nie tylko zupełnie niekulturalne ale poprostu cierpi na brak ogólnych i zawodowych wiadomości. Każdy człowiek głupi jest zarozumiały, dlatego apostołowie wiedzy i kultury warszawskiej starają się ogłupić społeczeństwo do swego sztubackiego poziomu.

—ooo—

Wiadomości polityczne

—o—

SOCJALIŚCI W PARLAMENCIE RUMUŃSKIM

Według ostatecznych, urzędowych obliczeń rumuńska partja socjalistyczna otrzymała w czasie ostatnich wyborów 101.638 głosów tj. 3.38% wszystkich oddanych głosów i 7 mandatów. Wybrani zostali tow.: dr. L. Radaceanu, Roznowan, Janczek, Mirescu, Moscauteanu, Gherman i Mirescu II.

Łokietek

Z Warszawy donoszą: Rozprawa przeciwko następnemu z rzędu sanacyjnych terorystów w Warszawie, słynnemu Łokietkowi została wyznaczona na październik. Na ławie oskarżonych, oprócz Łokietka, zasiądą członkowie zarządu jego „związku" a mianowicie: Bliksilber, Traczewski, Ander, Hitrow i trzech braci Grossmanów. W dniu wczorajszym wszyscy oskarżeni przebywający na wolności, otrzymali akty oskarżenia. Jednocześnie prokurator wydał nakaz aresztowania oskarżonego Andera, którego osadzono w więzieniu.

Akt oskarżenia zarzuca bandzie krwawy teror, stosowany względem tragarzy, nie należących do „związku". W lipcu 1930 r. Łokietek przeprowadzał „inspekcję" po wszystkich halach i targowiskach i gdy natrafił na tragarza nie należącego do jego związku, żądał od niego 1.200 zł. okupu za prawo pracy.

Większość tragarzy w obawie przed krwawym terorem sumę tę wnosiła, zastawiając często rzeczy w lombardzie dla uzyskania tych sum. Kilku tragarzy stawiało jednak opór i jednemu z nich, Szlamie Szlamkowiczowi wybito oko i połamano ręce. Innego, Chaima Lemoniadę częstokroć terorem zmuszano do zaprzestania pracy do czasu złożenia okupu. Wreszcie pewnego dnia w halach targowiey na Franciszkańskiej doszło na tle teroru do wielkiej awantury i strzelaniny, którą zlikwidowała policja.

HUMOR I SATYRA

—o—

DOBRZE JEST

Sejm jest ciągle na wywczasach
Słońcem się raduje.
Tata siedzi w Mokotowie,
Kryzysu nie czuje.
Głodnym ludziom bez wywczasów
Kiszki marsza grają.
Aby zdobyć rekord w skoku,
Z okien się rzucają.

(„Żółta Mucha").

JAN BOJER 16

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Nareszcie skończyły jeść, dziękują, i przez chwilę siedzą cicho, szyjąc lub robiąc pończochy, a Lösse odczytuje im wiadomości z pogańskich krajów. Podczas pauzy Maren Skaret zapytuje naiwnie: — To musi być daleko do tego Mada... — Madagaskar — uzupełnia Lösse. — Aha — musi być daleko do tego kraju, dalej niż do Lofotów? — Ach Boże, co też ty mówisz — wzdycha Lösse — na Lofotach niema przecie pogan. Kraje, gdzie ludzie błądzą w ciemnościach, leżą zapewne jeszcze znacznie dalej. — Tamte kiwają głowami i potakują tym prawdziwym słowom. A Lösse czyta w dalszym ciągu o działalności misjonarzy na Madagaskarze, a przed oczyma tych kobiet, co w zimową zawieję skupiły się w tej izbie roztaczają się obrazy ciepłych krajów, w ogromnej, ogromnej dali, gdzie bronzowi poganie chodzą nago, jedynie z przepaską dokoła bioder. Słuchają opowiadania o owocach i drzewach, o których nie mają wyobrażenia, o palmach i bananach i winoroślі, o chatach ze słomy, o słońcu tak palącem, że misjonarze muszą zażywać lekarstwa. Kraj ten musi być gdzieś niezmiernie daleko, ale słuchanie o nim pociesza je i krzepi. A gdy Lösse skończyła czytać, wyjmują swe kantyczki i wszystkie śpiewają nabożne pieśni, a na dworze szaleje wicher północno-zachodni i wstrząsa domem, że z trudem słyszą wzajem swe głosy. Ale Marcinek, który siedzi przy piecu trzymając kota na kolanach, nie odwraca oczu od Nilli Piotrowej, i w duchu zadaje sobie pytanie, czy też będzie mu wolno pójść na jej pogrzeb, bo teraz ma przecie nowe porteczki.

O tymsamym czasie Paal mordował się, włokąc ciężkie sanie na zbocza Skaret; znalazł na szczęście towarzystwo, sąsiada Eljasza Dabera, z którym żył w zgodzie. Był to mały człeczyna, żywego usposobienia, mieszkający po drugiej stronie drogi z rosłą bladą kobietą, która go tędy owędy zwaliła po łbie. Od czasu, kiedy służył w Lindegaard u asesora, nauczył się bardzo dumnie wymachiwać laseczką, gdy odbywał przechadzkę, a nogi stawiał od siebie, nadymając się tak samo jak asesor. Mogą się z niego naśmiewać, jeśli mają ochotę, najważniejsze to, że w głębi duszy on sam wie doskonale, kim jest. Przez całą zimę nie zarobił ani złamanego halerza, i taksamo jak Paal musiał zamiast prymki żuć szypułki, których sobie wzajem pożyczali. Dziś stara widocznie znów dostała bzika, i dlatego Eljasz w takie powietrze wałęsał się poza domem. Niepodobna było rozmawiać w tę wichurę. Mocowali się i ciągnęli swe sanie stromą drogą, a od czasu do czasu któryś przystawał, rzucając towarzyszowi: uf! Ale pod osłoną gór, wichura nie szalała tak okropnie, więc obaj zatrzymali się tu i patrzyli na osadę w dole, gdzie domy skuliły się, smagane wichrem i bryzgami fal, a fiord z dzikim szumem przewalał swe bałwany, jak gdyby chciał podrzucić wodę pod same niebo. Tak, tak, jednak to szczęście znajdować się przynajmniej na stałym lądzie w taką kurniawę. Powód, dlaczego ci dwaj tak chętnie z sobą przebywali był ten, że zgadzali się co do pewnego punktu, którego wszakże nigdy nie dotykali. Eljasz był przez jakiś czas stolarzem, aż tu pewnego dnia musiał z powrotem zabrać sobie łóżko, które sporządził tak znakomicie, że załamało się pod nowożeńcami. I od tego czasu nie tknął hebla, — niech sobie teraz sami robią łóżka, a żona może kląć ile się jej żywnie podoba. A Paal znowu pojechał raz do miasta z tuczną świnią, za którą matka Elżbieta spodziewała się dostać cały majątek, gdy jednak wrócił, miał już tylko kilka órów. Tak, kupił sobie pas rupturowy, który był wprawdzie bardzo paradny i pachniał farbowaną skórą, ale ile kosztował, tego nie pamiętał już dokładnie, a z reszty pieniędzy za świnię, nie mógł się żadną miarą wyliczyć. Nie pił, nie okradziono go, tu wszyscy obstąpili go i patrzą na niego i pytają o pieniądze za świnię. Co dostał na targu za funt i ile tego było razem? Paal nie może absolutnie dać wyjaśnienia, nie był tęgi w rachunkach, natomiast ten, co od niego kupił świnię, rachował na papierze ołówkiem, więc można chyba polegać na tem. Ale Elżbieta zaczęła płakać, dzieci uśmiechały się szydersko, a stary wpadł we wściekłość. Drugi raz niech sobie oni jadą na targ. I od tego czasu nie wolno było napomknąć bodaj słówkiem, by spróbował zarobić trochę pieniędzy. Pracował i mordował się, to potrafił, ale pieniędzy nie chciał widzieć na oczy, aby mu tylko dano co miesiąc pół funta szypułek tytoniu do żucia.

Ten staruch naprzykład, Anders Inderberg, wychodził w pole, przynosił stamtąd robaki i w odpowiedni czas zarzucał wędki, a ryby złowione sprzedawał dziedzicowi i proboszczowi i dostawał pieniądze. Gdy jednak kobiety we Flata napomknęły, że i inni mogliby robić coś takiego, Paal zaczynał się miotać. Może go jeszcze poprosą, by znowu pojechał na targ ze świnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z letnisk i uzdrowisk

INOWROCŁAW

Śliczny jest Inowrocław jako kąpielisko wzorowo urządzone, jako przemiłe polskie uzdrowisko na Kujawach, w jakiem znać planową i celową rozbudowę i pedantyczną, sumienną gospodarkę. Nie mam słów zachwytu i uznania i tylko dusza się raduje gdy coś podobnego widzi w ojczyźnie Kasprowicza i Przybyszewskiego. Jak tu wszystko solidne, jak tu wszystko nie obliczone na wyzysk, nie obliczone na zdzieranie skóry, jak tu wszyscy uprzejmi, jak zapobiegliwi o kuracjusza, jak tu wszystko zdumiewająco tanio, a jak wszystko w doskonałym gatunku i z uprzejmą pieczołowitością podane. W Inowrocławiu możnaby nauczyć wszystkich naszych przedsiębiorców kąpieliskowych, jak się powinno prowadzić zakład kąpielowy i jak dbać o zdrowie chorego. Nie chrzczą tu solanek, deszczówki znikąd nie dochodzą przypadkowo, urządzeń wziewalni nie zaćmiewają żadne Reichenhale, borowina nieprzewracana po kilka razy, wszystkie przybory balneologiczne nie zasługują — prócz pochwał — na najmniejsze zarzuty. Rozkosz prawdziwa przebywać w takiem kąpielisku. Wszystko się ma, czego do kuracji potrzeba, a nawet gdy komu wpadnie w oczko uroda kujawianeczka, o chabrowych ślepiątkach, niech wpadnie do lecznicy ocznej dr. Kaczkowskiego, gdzie świetny ten okulista z oczu wszelkie jasnowłose o chabrowych oczkach wymyje. Sam — nawet nie przez ostrożność — w lecznicy okulistycznej przypadkowo zamieszkałem.

Inowrocław to miasto i Zdrój. Miasto czyściutkie, jedno z tych z pod systematycznego porządku i ładu. Zdrój od miasta parę minut drogi położony. Co kilka minut autobus zwozi i odwozi gości. Zdrój położony w przepięknym dwustomorgowym parku, o szerokich spacerach, nasadzonych kwietnikami, kwiaty starannie utrzymane i pielęgnowane. Łazienki czyściutkie. Zakład przyrodo-leczniczy wzorowy. Lekarzy ordynujących 25 o doskonałej opinji lekarskiej. Personal kąpieliskowy doskonale wyszkolony, grzeczny, nadskakujący i ochotny. Na każdym kroku uprzejmość obowiązuje. Od personalu dyrekcyjnego począwszy po ostatnią pielęgniarkę. W poczcie personal, jakby specjalnie doszukany, w kasie Zakładu anielskiej dobroci i cierpliwości pannica zaharowana, uprzejma jednak i informuje o co się komu rozchodzi.

Zakład udziela zniżek. Sięgają w wielu wypadkach do pół ceny. Udogodnienia wszelkie. Nawet lekarze zupełnie „nie solą". Kąpiel solankowa w pełnej cenie, kosztuje 2 zł. 50 gr. — bezwodnika węglowego 5 zł., borowinowa 4 zł. 50 gr., natryski po 2 zł., a wszelkie „Silviny" czy inne dodatki po cenie w składach aptecznych, czy aptekach. Niema nigdzie tendencji łupienia skóry.

Pensjonaty po willach — istne cacka. Nie spotyka się will drewnianych. Same śliczne murowane, gęsto okwiecone, elektryką oświetlane. Ceny nieprawdopodobnie niskie. W pensjonacie luksusowym, przy wykwintnym wikcie ma się za 10 zł. dziennie to, za co w Krynicy czy Rabce, lub innym Żegiestowie trzebaby płacić z pewnością i conajmniej podwójnie. Chce się kto urządzić nie krępująco znajdzie pokój elegancki za 60 zł. miesięcznie; śniadanie: herbata z porcją mleka, 2 bułkami z masłem 50 groszy. Doskonałe mleko kwaśne na kolację z kartofelkami 50 groszy! U nas w Krakowie w mleczarni coś podobnego kosztuje złociaka; obiad z 4 dań: zupa, jarzyna, pieczyste kurczak albo ryba, kompot — dwa złote. W Krakowie za tę cenę i tego nigdzie nie dostanie. Wiele osób jada po prywatnych domach — wszędzie bardzo smacznie i bardzo tanio — do podziwu. Nie spotykałem tych cen w żadnem kąpielisku. Kujawy słyną nie tylko z najwyższych wzrostem ludzi w Polsce, ale i najlepszym owocem — owoce tanie, poddostatkiem. Wszystkiego w bród.

Połączenia ze światem bardzo udoskonalone. Z Krakowa dziewięć godzin pośpiesznym, bez przesiadania — kierunek Kraków—Gdynia. Mało tu „Krakowiaków". Czytam w spisie kuracjuszy zaledwie kilka osób. Nie wiemy w Małopolsce dość o Inowrocławiu. Nie znamy się na sławie inowrocławskich solanek, które rozchodzą się wagonowo po kraju dla innych kąpielisk. Nie znamy się na inowrocławskich urządzeniach postępowych, nie znamy się na znakomitym zakładzie kąpielowym, jaki mamy tego rodzaju w Polsce. Biegniemy owczym pędem w plaże i baseny, a nie naganiają nas do prawdziwych, poważnych warstatów reperacyjnych zdrowia. Wypędzają tu artretyzmy i wiele dolegliwości ludzkich, leczą tu sumiennie i nie drogo, a nie jest wcale tajemnicą, że burmistrz miasta Jankowski niespożyte ma zasługi dla miasta i jego zdrojowiska i jest istnym fanatykiem społecznym w tym kierunku. Swego rodzaju praca społeczna ma tu poważne zastosowanie, zrozumienie i cel, zamknięte w system i ciągłość pracy nie na dziś, nie na jutro, nie na rzecz spekulanckich klik i kombinatorów, ale dla powszechnego społecznego dobra.

Żałuję mocno, że skromne ramy artykułu nie pozwalają na tyle i takich hymnów, na jakie Inowrocław zasługuje.

Pragnie ktoś rozrywek, ma tu i reuniony i teatr bydgoski dwa razy w tygodniu, ma kina (z budowy marne). Słyszałem wystawienie dwóch operetek. Bez zarzutu, sympatyczne. Artyści grają dobrze, — widzą zawsze przepełnioną salę i oklaskiw im publiczność nie szczędzi. Ceny mierne — kryzysowe, jakby dostosowane do dzisiejszej biedusi.

Życie knajpiarskie tu nie kwitnie, bo lokali do popierania monopolu spirytusowego nie wiele. Inna rzecz, że porządna restauracja obszerna przydałaby się miastu.

Z pełnem zadowoleniem będą wspominał Inowrocław. Było mi tu nie tylko dobrze, ale po kilkunastu kąpielach czuję się o wiele zdrowszym.

St. Sz.

Z życia robotniczego

ZWYCIĘSTWO ROBOTNICZE W WYBORACH DO KASY BRACKIEJ W BOCHNI

W niedzielę 7 sierpnia odbyło się bardzo liczne zgromadzenie górników w sali Domu Robotniczego w Bochni. Przewodniczył tow. Wolas, sekretarzował tow. Borycki. Na zgromadzeniu tem uchwalono bardzo ostry protest przeciwko ograniczeniu świadczeń w Kasie chorych, tak dla członków, jakoteż i ich rodzin, przyczem stosowną obszerną rezolucję uchwalono przesłać do Kasy chorych w Tarnowie. Równocześnie omówiono sprawę wyborów do Kasy Brackiej i ustalono listę kandydatów.

Wybory te odbyły się na drugi dzień, t. j. w poniedziałek 8 bm., kandydaci ustaleni na zgromadzeniu zostali wszyscy wybrani, z tem tylko, jeden bebech gorliwy dostał aż 9 głosów. Nazwisko tego pana winno być wszystkim znane. Nazywa się on p. Berski.

Również w niedzielę 7 bm., odbyło się zgromadzenie członków Stowarzyszenia Domu Robotniczego w Bochni, pod przewodnictwem tow. Urbańskiego, sprawozdanie kasowe składał tow. Wolas, imieniem Komis. Rewiz. tow. Kurleto, zgromadzeni uchwalili absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem przystąpiono do wyboru nowego. Wybrano zarząd w składzie 12 osób i 6 zastępców zgodnie ze statutem Stow. Domu Rob. w Bochni.

—ooo—

ZWYCIĘSKI STRAJK BUDOWLANY W SAMBORZE

W Samborze powstał w br. oddział Związku robotników budowlanych, który ostatnio proklamował strajk, wobec tego że starania Związku o spowodowanie przybycia do Sambora inspektora pracy dla zbadania stosunków okazały się bezskuteczne. Inspektor nie przybył i robotnikom nie zostało nic innego, jak uciec się do broni strajkowej.

W czasie strajku jeden ze strajkujących robotników został na podstawie denuncjacji Ignacego Świechty, największego w Samborze przedsiębiorcy budowlanego, znanego z niesłychanie brutalnego traktowania robotników, wsadzony *bez rozprawy* na 6 dni aresztu, a nadto wskutek denuncjacji prof. Scheffnera, znanego w Samborze „pedagoga", aresztowano 3 towarzyszy budowlanych, których wszakże na drugi dzień sąd kazał zwolnić wobec *braku dowodów jakiejkolwiek winy* z ich strony.

Mimo to stanowcza postawa i spokój robotników doprowadziła po 6-dniowym strajku do zawarcia umowy, ważnej do końca grudnia br. i będącej *częściowem zwycięstwem* Związku. Gwarantuje ona przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy, uznanie pośrednictwa pracy przy związku, zatrudnianie miejscowych sił roboczych, klasyfikowanie robotników murarzy, cieśli i pomocników w porozumieniu się pracodawców z delegatami robotników, oraz podwyżkę płacy, jakkolwiek nie odpowiadającą w zupełności potrzebom.

Tak więc robotnicy samborscy ocknęli się i zrozumieli *jakie korzyści daje solidarność* i regularne płacenie wkładek do związku, a w szczególności posłuch dla wybranego zarządu. Następna akcja cennikowa przyniesie z pewnością o wiele pełniejsze zwycięstwo.

Wzywamy więc wszystkich robotników budowlanych, by nie rozbijali się na małe organizacyjki, z któremi nikt się nie liczy, lecz *wszyscy zwarcie i karnie zgrupowali się w klasowym Związku robotników budowlanych.*

Polska wyprawa astronomiczna do Ameryki Północnej

W dniach od 2 do 9 września br. odbędzie się w Cambridge Mass., w Stanach Zjednoczonych, międzynarodowy kongres astronomów. Na kongres ten wyjeżdżają w charakterze delegatów Polskiej Akademji Umiejętności — jako przedstawicielki państwa polskiego w międzynarodowych unjach naukowych — pp.: Tadeusz Banachiewicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Józef Witkowski, profesor Uniwersytetu w Poznaniu. Poza swym udziałem w kongresie, wymienieni astronomowie zamierzają obserwować całkowite zaćmienie słońca w dniu 31 sierpnia br., widzialne w szerokim na 157 km. pasie Kanady i Stanów Zjednoczonych. Obserwacyj tych nasi uczeni mają dokonać zapomocą tak zwanych „chronokinematografów", narzędzi skonstruowanych w Polsce przed ekspedycją zaćmieniową Polskiego Towarzystwa Astronomicznego do Laponji Szwedzkiej w 1927 roku.

Badania polskie poczynione będą w kooperacji z analogicznemi obserwacjami astronomów amerykańskich, z profesorem Ch. H. Smiley'em z uniwersytetu Browna w Providence na czele, którzy również obserwować będą zaćmienie zapomocą aparatów krakowskich, będących po dziś dzień w swoim rodzaju unikatem. Aparaty te, o monturze pochodzącej z wytwórni w Zawierciu, umożliwiają mianowicie pochwycenie przebiegu zaćmienia w czasie z dokładnością, poprzednio nie osiąganą zapomocą największych nawet teleskopów, dzięki zużytkowaniu w tym celu zjawiska tak zw. perel Baily, towarzyszących początkowi i końcowi fazy całkowitej.

Polscy astronomowie zamierzają obserwować zaćmienie w miejscowości Nawburyport, w pobliżu Bostonu, zaś ich amerykańscy koledzy obiorą prawdopodobnie Brunswick stanu Maine. Stacje te nie znajdują się na linji centralnej pasa całkowitego zaćmienia, lecz niedaleko od brzegów tego pasa i zaćmienie całkowite trwać tam będzie 66 sek. (na linji centralnej około 100 sekund). W razie niepogody obserwacje naturalnie nie mogą być udaremnione, ale w wymienionych miejscowościach są dość duże szanse bezchmurnego nieba.

Polska wyprawa astronomiczna doznała życzliwego poparcia ze strony wszystkich władz centralnych i instytucyj, do których o pomoc się zwracała. Koszta transportu aparatów polskich pokrywa Narodowy Instytut Astronomiczny i zainteresowani astronomowie amerykańscy.

ROZMAITOŚCI

NAJWIĘKSZY SAMOLOT WODNOLĄDOWY.

W Stanach Zjednoczonych oddano świeżo do użytku największy samolot wodnolądowy. Ponieważ aparat ten wykazał wysokie swoje kwalifikacje, rozpoczęto budowę szeregu dalszych okazów tego typu. Samolot ten potrafi startować i opuszczać się tak na lądzie jak na wodzie, posiada on koła i pływacze, które spuszczać względnie podnosić można zapomocą dźwigni. Podobne samoloty już od dłuższego czasu są w użyciu także w innych państwach, lecz nigdzie dotąd nie przybrały tak olbrzymich rozmiarów, jak model amerykański. Może on pomieścić 60 pasażerów, posiada zbytkowne urządzone salony i kabiny do spania itd. i służy wyłącznie do użytku pasażerów wybrednych w komunikacji między Północną a Południową Ameryką. Konstruktorem tego olbrzyma jest inżynier Sikorski, który już przed wojną budował olbrzymie samoloty dla rządu rosyjskiego, a od roku 1918 jest w służbie Stanów Zjednoczonych. Przedsięwzięte zeszłego roku loty próbne wypadły doskonale. — Największa szybkość samolotu wynosi 220 klm., szybkość komunikacyjna 185. Do zapędu służą cztery motory, każdy o sile 575 koni mechanicznych.

Organizacja przemysłu naftowego

Długie i zawiłe debaty nad organizacją przemysłu naftowego, przekonały dosadnie sfery rządowe, że łatwiej było opracować projekt ustawy o przymusowej organizacji przemysłu naftowego, niż wprowadzić go w życie. Podczas pertraktacji przemysłowców z rządem, ujawniła się cała masa sprzeczności, których jednak mimo wysiłku ze strony przedstawicieli rządu, usunąć się nie dało

W artykule „Polski Gospodarczej" pod tytułem „Wielki dzień przemysłu naftowego" widzimy, jak smutny wynik był tego wielkiego dnia, jak wątłe nici powiązały owe naturalne sprzeczności, istniejące w przemyśle naftowym.

Dopiero minął ów „wielki dzień", a już się słyszy wśród przemysłowców naftowych wszystkich ugrupowań narzekania na tę nową organizację, a co ważniejsza, to wszystkie niedomagania przemysłu składa się na karb nowej organizacji. Już przy pertraktacjach trzeba było łatać niezadowolenie jednej grupy kosztem drugiej. Oto, co czytamy w cytowanym artykule.

„Również zostały opracowane i przyjęte nowe zasady wewnętrzne przyszłego Syndykatu Przemysłu Naftowego, mającego zgrupować bez wyjątku rafinerję. Oparte one zostały na zdolności przeróbczej rafinerji i produkcji własnej ropy. Rafinerje, które będą prowadzić wiercenia, będą miały z tego korzyść podwójną: zmniejszenie kosztów rafineryjnych, przez zwiększenie ilości przerabianej ropy i przez powiększenie klucza sprzedaży na rynku krajowym".

Nic zatem dziwnego, że z takiego załatwienia sprawy czyści rafinerzy nie mogą być zadowoleni. A również i ustalona cena ropy, oraz sposób jej obliczania nie może zadowolić czystych producentów.

Weźmy naprzykład ustalenie ceny ropy. Do końca bieżącego roku cena została ustalona na 156 $ za cysternę, plus do tego przychodzą dodatki, a to w lipcu 24 $ od cysterny, w sierpniu i wrześniu po 19 $, wreszcie w październiku, listopadzie i grudniu po 14 $. Po upływie jednak tego okresu dalsza cena ustalona będzie w drodze arbitrażu.

Na najbliższe półrocze określono cenę utargu końcowych produktów na 245 $ za wagon. Jeżeli utarg ten wzrośnie do 265 $, to cena ropy podniesie się do 170 $ za wagon, gdy utarg wzrośnie do 285 $, to cena ropy podniesie się do 180 $. Przy utargu ponad 310 $ cała nadwyżka dzieli się po połowie między rafinerów i producentów, zaś przy spadku utargu poniżej 245 $, stratami obciąża się w jednej czwartej rafinerów, a w trzech czwartych producentów.

Już to samo dowodzi, jak różną miarę stosuje się do różnych ugrupowań. W zyskach rafinerzy biorą udział w połowie, w stratach zaś tylko w jednej czwartej. A więc większy ciężar zwala się na producentów, niż rafinerów, mimo, iż większe ryzyko ponoszą producenci. Zrozumiałem jest zatem, że porozumienie to z trudem doprowadzono i to zaledwie do końca roku, a potem przychodzi arbitraż. Jaki będzie wynik tego arbitrażu, to zobaczymy w przyszłości.

Żaden bodaj przemysł nie posiada w sobie tak różnorodnych sprzeczności, jak przemysł naftowy. W łonie żadnego przemysłu nie zachodzą takie rozbieżności interesów, jak w przemyśle naftowym. Podstawą i początkiem całego przemysłu naftowego jest kopalnictwo. Od tego bierze swój początek całe rozgałęzienie przemysłu naftowego.

A więc, istnieją przedsiębiorstwa, które posiadają tylko kopalnie (czyści producenci), z których wydobywają ropę i gaz ziemny. Dążeniem tych przedsiębiorstw jest otrzymać za wydobyte surowce jak najwyższą cenę. Odbiorcami tych przedsiębiorstw są rafinerje nafty, gazoliniarnie i przedsiębiorstwa gazowe.

Drugą grupą przedsiębiorstw to są tak zwani producenci rafinerzy, to są ci przemysłowcy, którzy posiadają swoje kopalnie, a równocześnie mają swoje własne rafinerje i gazoliniarnie. Dla tych przemysłowców posiadających własny surowiec dla przeróbki w swoich rafinerjach i gazoliniarniach, korzystnem jest raczej, aby ceny surowca były niskie niż wysokie, gdyż często zachodzi potrzeba kupienia obcego surowca do przeróbki. Trzecia grupa przemysłowców naftowych to są czyści rafinerzy, nie posiadający własnej ropy, a całkowicie skazani na zakupno ropy od producentów. Rzecz zrozumiała, że tej grupie zależy również na możliwie najniższej cenie surowca. A niezależnie od tego między rafinerjami czystymi a rafinerami producentami, toczy się ciągły spór o kontyngenty przeróbki, eksportu i sprzedaży krajowej.

Już widzimy z powyższego, jakie zachodzą rozbieżności interesów w łonie jednego przemysłu. A przecież poruszyliśmy tylko ważniejsze sprzeczności, gdyż niezależnie od tego w każdej grupie zachodzi szereg drobniejszych rozbieżności.

Wysiłek rządu, aby w jednym tyglu zmieszać te wszystkie istniejące rozbieżności w przemyśle naftowym, nie doprowadzi do celu. Jest to robota na krótką metę, co zresztą widzimy już z treści zawartej umowy. W takiej organizacji sprzeczności interesów muszą się z jeszcze większą siłą zarysować. **Chaos na tem tle powstały w przemyśle niewątpliwie w pewnej mierze odbije się i na pracownikach tego przemysłu.** Przemysłowcy będą szukali pokrycia wszystkich swoich niedomagań w płacach robotniczych i urzędniczych. Wypowiedzenie umowy robotnikom zbiegło się właśnie z tym momentem. Tak zresztą jak zawsze bywa, najsłabsi poniosą największe ciężary tych eksperymentów. Wielcy przemysłowcy użyją wszystkich środków, aby obronić swój stan posiadania i wyciągnąć korzyści nawet z takiej organizacji. **K. J.**

Nieudały męczennik

—o—

Faszyści pragną posiadać męczenników. Jest to dosyć zrozumiałe. Uciekający złodziej krzyczy: „Łapaj złodzieja!", a mordercy chcą uchodzić za prześladowanych.

Zdawało się, że męczennik już jest. Gdzieś w Ameryce przy odsłanianiu pomnika Garibaldiego zabity został faszysta Salwator Arena. Znakomicie! Zwłoki „męczennika" na koszt rządu włoskiego sprowadzono do Włoch, odbył się z wielką pompą pogrzeb „narodowy", cały Neapol wywiesił flagi opuszczone do połowy masztu w dniu, gdy okręt wiozący zwłoki „męczennika" zawinął do portu. Rozpisano konkurs na projekt pomnika, na grobie „bohatera" miało się palić wieczne światło jak na grobie Dantego, gdy... paryskie wydania dzienników amerykańskich przyniosły wyniki śledztwa o zamordowanie Areny. Policja amerykańska zdążyła bowiem w międzyczasie ująć mordercę i ustalić curriculum vitae zamordowanego.

Okazuje się, że najwybitniejszy czyn bohaterskiego żywota Salwatora Areny zdarzył się w r. 1924. Arena był jednym z członków bandy, która podówczas dokonała w Montrealu w Kanadzie napadu na bank przy pomocy bomb dynamitowych, zamordowała kasjera i zrabowała 150.000 dolarów. Jeden z członków bandy zmarł wskutek ran, odniesionych w czasie akcji, czterej zostali straceni, czterej skazani na 30 lat więzienia, dwom udało się z częścią łupu zbiec do Stanów Zjednoczonych; jednym z tych dwóch szczęśliwców był „męczennik" Salwator Arena, który po przybyciu na ziemię, niegdyś Waszyngtona, a dzisiaj Rockefellera i Caponego, poświęcił się „działalności patrjotycznej" w szeregach czarnokoszulców.

Niedość na tem! Okazuje się, że mordercą tej ozdoby faszyzmu jest Dominik Trumbetta, naczelny redaktor głównego organu faszystowskiego w Stanach Zjednoczonych „Il stirpo grido", który zresztą wcale nie miał zamiaru zabijać swego konfratra. Kula, od której zginął Arena, była przeznaczona dla antyfaszysty Listy, ale zbój strzela, a Pan Bóg kule nosi. I godny bohater faszystowski Salwator Arena, oberwawszy się z szubienicy w Kanadzie, zginął w Stanach Zjednoczonych od kuli swego kompana.

Wobec tego roboty koło budowy pomnika wstrzymano. Powódź artykułów prasy włoskiej ku chwale „męczennika" ustała nagle jak uciął.

I faszyzm jest ciągle w poszukiwaniu męczennika. Taki pech!

Z kraju i ze świata

—o—

DYREKTOR BANKU EWANGELICKIEGO W CIESZYNIE ZA KRATKAMI. Od dłuższego już czasu krążyły po Cieszynie różne wersje o poważnych nadużyciach w Banku Ewangelickim. Nie można było jednak dojść sedna rzeczy, albowiem wszystko było pokryte mgłą tajemnicy i tuszowane. Wybrana swego czasu specjalna komisja rewizyjna została przez byłego prezesa Rady nadzorczej rozwiązana i wydawało się, że sprawa wyjaśnienia sytuacji utonie w zapomnieniu. A jednak. Na żądanie kilku członków Rady nadzorczej, którzy nie mogli pogodzić sumienia z istniejącym stanem rzeczy, przybyła komisja rewizyjna Związku Komunalnych Kas Oszczędności i po pobieżnem zapoznaniu się z biegiem spraw z miejsca poleciła policji zainteresowanie się osobą dyrektora Pawła Molina, który też w następstwie tego zainteresowania się znalazł się, przypuszczalnie na dłuższym przymusowym wypoczynku w więzieniu cieszyńskiego Sądu okręgowego. Teraz dopiero wrzód pęka. Nic nie pomogły rejentalne ani senioralne zabiegi o zatuszowanie sprawy. Wprawdzie te zabiegi trwają w dalszym ciągu, lecz mamy nadzieję, że wymiar sprawiedliwości nastąpi i że te wysiłki nie odniosą skutku. Byłby to bowiem skandal nielada, gdyby sprawę postronnym czynnikom udało się zatuszować. Wychodzą bowiem sprawy na jaw, które są jednem wielkiem horendum i dziwić się należy, że aresztowany został tylko jeden członek zarządu, gdy tymczasem winę ponoszą i inni członkowie zarządu i rady nadzorczej. — W szczególności winę tych nadużyć ponoszą między innemi obecny dyrektor Banku p. Krupa i buchalter Walach, którzy czy z tej czy innej przyczyny nie zapobiegli nadużyciom Molina, które, jak niesie, dochodzą już setek tysięcy. Dziwnym zbiegiem okoliczności sprawa Molina łączy się ze sprawami nadużyć innych chętnych do beztroskiego życia ludzi w Cieszynie. I tak po zamknięciu kasjera Tow. Zaliczkowego, po zamknięciu urzędnika z browaru, dalej po zamknięciu członka Komitetu wystawowego dochodzi jeszcze dyrektor Banku Ewangelickiego. Słychać jeszcze, że i w Związku Spółek Rolniczych w Cieszynie także nie wszystko jest w porządku. Z tego pobieżnego przedstawienia wynika, że Cieszyn staje się powoli gniazdem wszelakiej niechlujności, korupcji i nadużyć, a wszystkiemu temu patronuje sanacja pod łaskawym patronatem sanacyjnych macherów. Do sprawy jeszcze powrócimy.

JESZCZE O POSTERUNKOWYM FICIE. — Z Brzeszcz piszą nam: Przed niedawnym czasem powracali młodzi robotnicy ze zmiany na kopalni do domu po północy a to: Ignacy Jaśko i Sikora Marcin, gdy na chodniku, obok sklepu robotniczego idący w przeciwnym kierunku posterunkowy Fita, krzyknął: stać! ręce do góry — i momentalnie przyskoczył do Jaśki i uderzył go rewolwerem w twarz tak silnie, że zadał mu ranę, która pozostawiła okaleczenie na całe życie. Następnie uderzył Marcina Sikorę tak, że go okaleczył, lecz nie tak silnie. Sikora zaczął krzyczeć: co pan robisz p. Fita, my przecież powracamy z pracy, z kopalni do domu. Wtedy Fita odszedł. — Kiedy przyszedł Jaśko do domu opowiedział to zajście bratu i matce. Brat Jaśki wziął lampkę elektryczną udał się na miejsce, na którem został jego brat pobity, i znalazł rewolwer rozbity od uderzenia. Następnego dnia matka Jaśki, wdowa po zabitym górniku, poszła do mieszkania posterunkowego Fity z zapytaniem, dlaczego jej syna skatował. Fita zaczął Jaśkową przepraszać i wręczył jej 10 zł. za milczenie. Jaśkowa kwoty tej nie przyjęła i odeszła. Zdarzenia tego rodzaju w Brzeszczach są częste. Jaśkowa nie zrobiła doniesienia z obawy przed szykaną. Dopiero teraz, kiedy wypadki pobicia przez post. Fitę się pomnożyły, wyszła i ta sprawka Fity na światło dzienne. Może kompetentne władze zrobią wreszcie porządek z tym panem?

AFERA SZANTAŻOWA W ŁODZI. Sprawa braci Fajbusiewicz (pisaliśmy o niej przed kilku dniami), którzy przez kilka lat teroryzowali rzeźników żydowskich i byli postrachem dla ludności, zatacza coraz szersze kręgi. Władze śledcze, prowadzą w dalszym ciągu w przyśpieszonem tempie dochodzenie, które napotyka na trudności, gdyż poszkodowani i świadkowie w obawie przed zemstą Fajbusiewiczów i ich przyjaciół starają się nie składać obciążających zeznań, względnie wskazują na inne osoby poszkodowane. Dzięki mozolnym dochodzeniom wydział śledczy zdobył szereg dowodów obciążających, wskazujących, że bracia Fajbusiewicze teroryzowali rzeźników, zbierali systematycznie daniny i mają na sumieniu cały szereg rozpraw nożowych i bójek. Władze śledcze aresztowały najmłodszego z braci Fajbusiewiczów, 23-letniego Motła, który dotychczas przebywał na wolnej stopie. Jak się okazuje, Motel Fajbusiewicz był pośrednim sprawcą niektórych wypadków wymuszenia i z polecenia swych braci zorganizował specjalną paczkę awanturników, którzy w razie potrzeby biciem wymuszali opłaty różnej wysokości. Teroryści zmuszali do opłacania stałego haraczu żydowskich właścicieli i szoferów autobusów zatrzymujących się na dworcu autobusowym, w przeciwnym razie przecinali opony, teroryzowali pasażerów, psuli maszyny itp., a nawet nastawiali specjalnych złodziejaszków, by okradali pasażerów i obsługę. Obecnie wydział śledczy ustala sumę, na jaką poszkodowani zostali kupcy, rzeźnicy i inni z powodu teroru Fajbusiewiczów, poczem akta przekazane zostaną do sądu.

SPRAWA ARTYSTY-MALARZA MOCZULSKIEGO PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM. Dnia 18 sierpnia Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie sprawę artysty malarza p. Moczulskiego, oskarżonego o kontrabandę antyków. P. Moczulski spędził niemal całe życie poza Polską, w ostatnich zaś latach postanowił powrócić do kraju i przywiózł ze sobą cenną kolekcję antyków. Zbiory te na granicy znaleziono w jego kufrach, władze celne skontiskowały je i nałożyły na właściciela grzywnę w kwocie 18.500 zł. P. Moczulski odwołał się do sądów, wykazując, że zbiory te były dorobkiem całego jego życia i że nie zamierzał wcale ich sprzedawać, więc nie mogą być uważane za kontrabandę. Sądy w dwóch instancjach utrzymały jednak w mocy konfiskatę, zniżając tylko wymiar grzywny do 500 zł. Wynik sprawy przed Sądem Najwyższym budzi w kołach artystycznych żywe zainteresowanie.

CZY PANI WOLNO NIE WPUŚCIĆ DO MIESZKANIA POŹNO WRACAJĄCEJ SŁUŻĄCEJ? Sąd grodzki karny w Warszawie miał do rozstrzygnięcia następującą sprawę: Pani Helena P. zirytowała się, że jej służąca Gałązkówna późno w nocy wracała do domu i to w towarzystwie męskiem. Wreszcie zapowiedziała Gałązkównie, że o ile raz jeszcze przyjdzie tak późno, pozostanie za drzwiami. Dziewczyna nie ulękła się groźby i tegosamego dnia powróciła do domu o godzinie 3 po północy. Daremnie dobijała się do drzwi, kołatała, grzmociła. Chlebodawczyni stanowczym głosem oświadczyła, że nie wpuści jej do domu. Gałązkówna wszczęła taką awanturę, iż w nocy trzeba było wzywać policję. Spisano protokół i niebawem elaborat ten powędrował do sądu grodzkiego, przed którym panią Helenę P. oskarżono o samowolę, bowiem nie wpuściła do mieszkania osoby zameldowanej czem dopuściła się samowoli. Sąd uznał Helenę P. winną i wydał wyrok skazujący ją na 2-tygodnie aresztu.

TELEGRAMY

—o—

RZĄD NIC NIE WIE O OBNIŻCE KOMORNEGO

Warszawa, 13 sierpnia (Tel. wł.). W ostatnim czasie pojawiły się w prasie informacje, jakoby miała nastąpić obniżka komornego na podstawie wydać się mającego przez rząd dekretu. Agencja „Press" zwróciła się do sfer miarodajnych, gdzie jej zakomunikowano, że żadne ustawowe obniżenie komornego nie jest przewidziane i że nie jest opracowywany dekret dotyczący obniżki komornego.

NIŻSI FUNKCJONARJUSZE PAŃSTWOWI ŻĄDAJĄ COFNIĘCIA REDUKCJI PŁAC

Warszawa, 13 sierpnia (Tel. wł.). W dniach 14 i 15 bm. odbędzie się tu zjazd Związku niższych funkcjonarjuszów państwowych. Jak informują, na zjeździe ma być podniesione żądanie przywrócenia uposażenia z 1 kwietnia 1931, tj. cofnięcia ostatnich dwóch obniżek.

OSŁAWIONE ZAKŁADY ŻYRARDOWSKIE LUPANAREM

Warszawa, 13 sierpnia (Tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki popołudniowe przynoszą sensacyjne szczegóły o osławionych zakładach żyrardowskich. Mianowicie do prokuratury warszawskiej wpłynęło doniesienie kilku młodych robotnic na jednego z majstrów fabrycznych o zmuszanie ich do nierządu. Przeprowadzono dochodzenie, z którego wynika, że majster ów, którego nazwiska nie podają, nie działał samoistnie, lecz miał oparcie o wpływowe osobistości.

WZAJEMNE USTĘPSTWA CELNE POLSKO - FRANCUSKIE

Warszawa, 13 sierpnia (Tel. wł.). Podpisane w Paryżu porozumienie handlowe polsko - francuskie przyznaje Polsce do wywozu do Francji kontyngent 1500 q chmielu i 1500 q ozokierytu. Francja natomiast otrzymała kontyngent na przywóz do Polski 1000 q części do rowerów i udogodnienia celne dla kamieni sztucznych.

RUGI ROBOTNIKÓW POLSKICH W HOLANDJI

Warszawa, 13 sierpnia (Tel. wł.). Z Hagi donoszą, że wkrótce mają się zacząć w Holandji rugi bezrobotnych robotników polskich, których jest tam kilkanaście tysięcy. Ponieważ między Polską a Holandją niema konwencji co do wzajemnej pomocy dla bezrobotnych, robotnicy polscy będą traktowani jako „uciążliwi cudzoziemcy".

ZNOWU ODROCZONY WZLOT PICCARDA

Zurych, 13 sierpnia. Z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych prof. Piccard zmuszony został do odroczenia swego lotu w stratosferę. Wobec dziennikarzy oświadczył uczony, że wedle oceny meteorologów należy się spodziewać poprawy pogody za dwa do trzech dni. Zaznaczył jednak prof. Piccard, że lot zostanie podjęty nie wcześniej, jak we wtorek.

Hindendurg nie oddał władzy Hitlerowi

Berlin, 13 sierpnia. Zapowiedziane rozmowy decydujące w sprawie wyjaśnienia sytuacji rządu Rzeszy rozpoczęły się dziś rano od konferencji ministra Reichswehry v. Schleichera z Hitlerem. Po tej konferencji, która trwała blisko półtorej godziny, Hitler udał się do kanclerza v. Papena. Rozmowa ich trwała przeszło dwie godziny. W toku tej rozmowy rozeszła się pogłoska, że Hitler odrzucił propozycje kanclerza. Pogłoska ta została później oficjalnie potwierdzona. Kanclerz proponował Hitlerowi urząd wicekanclerza i premjera rządu pruskiego oraz 4 ministerstwa w rządzie Rzeszy. Hitler odrzucił te propozycje i zażądał złożenia w jego ręce całej władzy. Gdy żądanie to nie zostało przyjęte, Hitler zapowiedział ostrą opozycję jego partji wobec rządu Rzeszy. Wobec negatywnego wyniku konferencji kanclerza z przywódcą partji narodowo-socjalistycznej zapowiedziane na południe przyjęcie Hitlera przez Hindenburga zostało odroczone do popołudnia.

Berlin, 13 sierpnia. Pierwszy przywódca Stahlhelmu Seldte przybył wczoraj na dłuższy pobyt do Berlina i wkrótce potem udał się do kanclerza v. Papena, z którym odbył dłuższą konferencję. Dziś przed południem odbył Seldte dłuższą rozmowę z pełnomocnikiem komisarza Rzeszy dla Prus drem Brachtem. Koła polityczne sądzą, że przyjazd przywódcy Stahlhelmu do Berlina stoi w związku z kwestją zmiany rządu Rzeszy.

Berlin, 13 sierpnia. Dzisiejsze przyjęcie Hitlera u Hindenburga trwało 20 minut i miało wynik negatywny. Hitler odrzucił propozycję współpracy w rządzie v. Papena i ponowił swoje żądanie oddania mu w ręce pełnej władzy państwowej. Jak z kół poinformowanych donoszą, Hindenburg zapytał Hitlera czy skłonny jest wraz z kilku innymi członkami partji narodowo-socjalistycznej wziąć udział w rządzie v. Papena. Hitler oświadczył, że nie jest skłonny do dzielenia odpowiedzialności rządowej z innymi i dlatego w rachubę wchodzić może jedynie objęcie przez niego pełnej władzy państwowej. Prezydent odmówił temu żądaniu, oświadczając, że nie jest w stanie powierzyć władzy jednej partji, za co nie mógłby wziąć odpowiedzialności przed swojem sumieniem i przed narodem. Na tem skończone zostały narazie pertraktacje z Hitlerem. Rozmowa Hindenburga z Hitlerem odbyła się w obecności kanclerza v. Papena.

Krew się leje mimo sądów doraźnych

Berlin, 13 sierpnia. W Krefeld, w Nadrenji, dokonano wczoraj równocześnie w trzech wielkich sklepach zamachów przy użyciu bomb z gazami łzawiącemi. O godzinie 6 wieczorem wrzucili nieznani sprawcy bomby gazowe do wielkich domów towarowych Woolworth, EHP i Tietz. — Skutki gazów łzawiących były tak silne, że tak publiczność, jak personal zmuszone były do pośpiesznego opuszczenia lokali. Po odpowiedniem przewietrzeniu przez straż pożarną gaz w dalszym ciągu uniemożliwiał przebywanie w sklepach, które musiano zamknąć.

Ubiegłej nocy dokonano w Dreźnie dwóch zamachów bombowych. Przy Sorbenstrasse rzucono pod budynek, w którym mieści się biuro partji komunistycznej, bombę, która wybuchając, — wyrządziła znaczne szkody materjalne. Drugiego zamachu bombowego dokonano przy Kolumbusstrasse, przyczem członek partji komunistycznej, Brothe, odniósł ciężkie rany. Sprawcy zbiegli.

W Pokrzywnicy, na Śląsku, w okręgu opolskim nieznani sprawcy oddali kilka strzałów karabinowych do mieszkania wójta. Strzały nie zraniły nikogo.

Berlin, 13 sierpnia. Pełnomocnik komisarza pruskiego dr. Bracht, wydał dziś dla wszystkich władz policyjnych rozporządzenie, zawierające szczegółowe przepisy w sprawie walki z terorem politycznym.

—ooo—

Groźba wielkiego strajku w Anglji

Londyn, 13 sierpnia. Sytuacja w przemyśle bawełnianym, w okręgu Lancashire, zaostrzyła się do tego stopnia, że strajk robotników wydaje się być nieunikniony. Obie strony, tj. pracodawcy i robotnicy podtrzymują nieustępliwie swoje warunki, wobec czego należy się liczyć z proklamowaniem strajku w najbliższych godzinach.

POŻYCZKA DLA RUMUNJI

Bukareszt, 13 sierpnia. Dziś przedpołudniem podpisany został układ pożyczkowy między rządem rumuńskim a konsorcjum banków szwajcarskich. Układ przyznaje Rumunji pożyczkę w wysokości 50 miljonów franków szwajcarskich. — Pożyczka może być podwyższona do 70 miljonów.

LIKWIDACJA MONARCHISTÓW W HISZPANJI

Madryt, 13 sierpnia. — Przesłuchanie policyjne przywódców ostatniego zamachu stanu w Hiszpanji prowadzone jest w trybie przyśpieszonym. Po ukończeniu śledztwa przywódcy postawieni zostaną pod sąd wojenny. Rząd zarządził zamknięcie wszystkich lotnisk wojskowych i cywilnych celem uniemożliwienia osobom zamieszanym w zamachu stanu ucieczki z Hiszpanji. Parlament przyjął wczoraj w pierwszem czytaniu ustawę, wedle której urzędnicy państwowi, biorący udział w spisku antyrządowym, będą wydalani ze służby.

PIORUN ZABIŁ DWÓCH PIŁKARZY

Berlin, 13 sierpnia. Na boisku sportowem w Lemgo (księstwo Lippe) uderzył dziś piorun podczas gwałtownej burzy w grupę piłkarzy, z których dwóch zostało zabitych na miejscu, a sześciu ciężko porażonych.

20 WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH W DWÓCH DNIACH

Paryż, 13 sierpnia. W ciągu czwartku i piątku wydarzyło się we Francji ponad dwadzieścia wypadków automobilowych, których ofiarą padło **12 zabitych** i 17 rannych. Wśród ofiar śmiertelnych zajmuje się także angielski pisarz dramatyczny Mackenzie.

WRAŻENIE MOWY HOOVERA

Paryż, 13 sierpnia. Prasa francuska zajmuje się dziś obszernie wczorajszą mową Hoovera, — aczkolwiek jednogłośnie ocenia ją jako mowę agitacyjną kandydata na prezydenta. „Echo de Paris" pisze, że wynurzenia prezydenta Hoovera zdolne są do wzbudzenia zaniepokojenia, mimo iż są tylko mową przedwyborczą. Mogą one tylko zwiększyć w Europie niepewność polityczną, za którą po części Ameryka ponosi odpowiedzialność. Dziennik zbliżony do Herriota „Ere Nouvelle" uważa mowę Hoovera za ostrożną zapowiedź zmiany polityki amerykańskiej w stosunku do Europy. Dziennik socjalistyczny „Populaire" aprobuje stanowisko Hoovera bez zastrzeżeń.

Londyn, 13 sierpnia. Prasa angielska, podobnie jak prasa francuska, zajmuje wobec wczorajszej mowy prezydenta Hoovera stanowisko krytyczne. Także prasa angielska jednomyślnie uważa ją za mowę kandydacką. Jedynie organ partji pracy „Daily Herald" aprobuje stanowisko Hoovera w dziedzinie rozbrojenia i długów wojennych. — Dziennik zauważa, że państwa europejskie nie mogą liczyć na ulgi w spłatach długów wojennych, jak długo niepotrzebnie wyrzucają pieniądze na zbrojenia.

PRÓBA KONTRREWOLUCJI W CHILE

Nowy Jork, 13 sierpnia. W Santiago de Chile doszło wczoraj do poważnych rozruchów studenckich. Około 400 studentów zabarykadywało się wczoraj w gmachu uniwersytetu i proklamowało utworzenie republiki mieszczańskiej. Policja otrzymała rozkaz opróżnienia gmachu, a gdy studenci stawili opór, otwarła ogień karabinowy. Po dłuższej walce policja wtargnęła do gmachu i wszystkich studentów aresztowała. Podczas walki ośm osób zostało zabitych, a około trzydzieści osób odniosło rany. Uniwersytet został zamknięty.

Nowy Jork, 13 sierpnia. Wedle doniesień z Santiago de Chile, rząd chilijski ogłosił w całym kraju stan oblężenia.

BOLIWIJSKIE WARUNKI ZAWIESZENIA BRONI

Nowy Jork, 13 sierpnia. W odpowiedzi na notę państw neutralnych w sprawie zażegnania konfliktu boliwijsko-paragwajskiego rząd boliwijski przesłał państwom neutralnym notę, w której wysuwa swoje warunki. Boliwja żąda, aby zawieszenie broni zawarte zostało pod warunkiem pozostawienia wojsk boliwijskich na pozycjach obecnych. Godzi się rząd boliwijski na oddanie sporu do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, jednak odrzuca projekt wycofania swych wojsk z terenu paragwajskiego, uzasadniając ten warunek tem, że opróżnienia terenu zajętego nie może dokonać, ponieważ nie zgodziłby się na to ani parlament ani naród.

Z dnia

„NOWA“ KADRÓWKA W „WYŚCIGU PRACY“

Jadą na zjazdy,
pijani zawżdy,
to bebe, to bebe jest.

Jakiś złośliwy człowieczek powiedział w ubiegłym roku widząc jadących pseudolegjonistów do Radomia na zjazd, że gdyby tylko tyłu legjonistów przekraczało granicę Królestwa, Polska byłaby już w 1910 roku. Wczoraj widziałem animusz, dymiące czupryny i harmonję (ale do grania) wśród jadących do Gdyni na tle ponurej rzeczywistości... Że też Piłsudski nie chciał wcześniej się urodzić, nie byłoby „poprawiaczy historji“.

* * *

Tak się jakoś złożyło, że w dniu odjazdu legjonistów na zjazd, na dworcu żegnałem swego 26-letniego przyjaciela, odjeżdżającego do wojska. I to właśnie sprawiło, że choć zamierzałem opisać legjonistów na wesoło, jakoś mi się to nie udaje. Stanęła mi bowiem przed oczami wizja czasów minionych, wizja przeszłości, gdy w długą ponurą noc niewoli wykuwaliśmy oręż dla walki o wolną Polskę ludową, śniliśmy cudowny sen o niepodległości...

Wspomniałem opowiadania matki, że stryj ukrywał się po strychach z dymiącym browningiem i wspomniałem, jak przez sen, rewizję żandarmów w naszym domu. Polska ludowa, polski żołnierz. Począł cię żołnierzu bojowiec, który w krwawym trudzie i znoju przez Mołotków i Łowczówki na barykadach Warszawy, Łodzi czy Sosnowca z myślą o Polsce ludowej, strzelał do szarżującego kozactwa.

* * *

Zmieniły się czasy...

Na zdobyczach bezimiennych bohaterów rozsiadło się pokolenie ryzykanckiej szlachetczyzny legjonowej. Żyje, tyje.. byle dziś!

A ty szary obywatelu, który z wizją innej Polski chodziłeś pod Kijów, cofałeś się pod Berezyną, broniłeś Warszawy, czy krwawiłeś Górę św. Anny na Śląsku nie masz prawa cieszyć się zdobytą wolnością. Jesteś tylko numerem w księdze ludności, jesteś płatnikiem podatków, jesteś żołnierzem...

* * *

Kości „narodu idjotów“ bieleją rozsiane w masowych mogiłach, a na tej ofierze — żerują dziś lamistrajki, żubry i lewiatany...

Ale przyjdzie czas, kiedy naród upomni się o swoje prawa.

KRONIKA

PO SAMOBÓJSTWIE URZĘDNIKA NOTARJALNEGO. W sprawie samobójstwa śp. Jabłońskiego, otrzymujemy następującą informację: — Przy kontroli ksiąg pieniężnych, prowadzonych przez Stanisława Jabłońskiego, udowodniono mu, że popełnił sprzeniewierzenie na sumę około 10 tysięcy złotych. Wówczas dr. Ludwik Adam, zastępca bawiącego na urlopie notarjusza Franciszka Szelewskiego, przedewszystkiem natychmiast gotówką pokrył wyrządzoną gminie miasta Lwowa szkodę, a przeciw Stanisławowi Jabłońskiemu wniósł do prokuratury sądu okręgowego we Lwowie doniesienie, komunikując to Jabłońskiemu, który winy się nie wypierał. Stanisław Jabłoński, chcąc widocznie uniknąć kary, odebrał sobie życie.

KRWAWE ZAJŚCIE NA PLACU MARJACKIM. Wczoraj popołudniu Michalina Komendant wszczęła awanturę z Marją Mielnikówną, domagając się od niej, aby zerwała z narzeczonym, o którego względy ubiegała się Komendantówna. — W pewnej chwili ta ostatnia dobyła duże nożyce krawieckie, zadając Mielnikównej kilka pchnięć. Ranna padła zalana krwią. Opatrzyło ją pogotowie i przewiozło do szpitala.

DOKOŁA WILLI ZAREMBÓW. Wczoraj u sąsiadki Zarembów w Brzuchowicach, Anastazji Malinowskiej, aresztowano szajkę złodziejską, do której należał jej syn 15-letni Edward, oraz 19-letni Józef Multan, oraz Jan Siarko, aresztowany onegdaj w czasie kradzieży. Siarko zeznał, że Malinowska od dłuższego czasu utrzymywała szajkę domagając się od chłopców wypraw złodziejskich. Dokonali oni szeregu włamań w okolicy Brzuchowic, jak również do willi Zarembów, słynnej z powodu mordu dokonanego na Lusi Zarembiance.

—ooo—

—ooo—

Z działalności komitetu pomocy bezrobotnym

Komitet obywatelski pomocy bezrobotnym we Lwowie przedłożył sprawozdanie ze swej działalności za czas od 15 października 1931 do 1 lipca br. Komitet ten wyręczał państwo i gminę w ich obowiązku zaopiekowania się losem bezrobotnych, pozbawionych pomocy z funduszu bezrobocia.

Środki finansowe czerpał komitet z opłat przymusowych, nałożonych na ludność przez rząd (dodatki do opłat pocztowych, kolejowych, telefonicznych i radjowych), z opłat nałożonych przez gminę (dodatki do opłat rzeźniczych, za światło elektr., gaz, wodę i od widowisk) i ze składek dobrowolnych. Ogółem rozporządzał komitet kwotą 1 miljona 96 tys. 345 zł. W tem z opłat gminnych wpłynęło 206 tys. zł., opodatkowanie widowisk 48 tys., banki 130 tys. zł., w czem miejska kasa oszczędności 100 tys. Składki dobrowolne nie dopisały, najwięcej złożyli pracownicy państwowi i samorządowi (19 tys.), przemysł i handel tylko 4.847 zł., restauracje i kawiarnie zaledwie 2.526 zł., wszelkie imprezy dały 6.551 zł. i szereg innych drobnych kwot. Z ogólnego funduszu zebranego przez naczelny komitet ogólno-państwowy otrzymał Lwów 643 tys. zł.

Sumy te pozornie duże, okazały się bardzo małemi, gdyż trzeba było udzielić pomocy około 10 tysiącom rodzin. Głównej pomocy udzielono w bonach żywnościowych, za które bezrobotni zakupywali potrzebne im artykuły spożywcze. Ilość bonów zależała od wielkości rodziny bezrobotnego, samotni otrzymywali obiady. Bonów żywnościowych wydano na kwotę 747 tys. zł., na obiady dla dorosłych 95 tys. zł., na dożywianie dzieci 120 tys. zł., na pomoc lekarską prawie 30 tys. zł. Ponieważ „dobrowolne datki“ na rzecz bezrobocia stanowią tylko drobną cząstkę funduszów, uchylają się od współdziałania ci właśnie, którzy są do tego zobowiązani, obowiązkiem rządu jest zorganizować pomoc dla bezrobotnych na nadchodzący okres zimowy w znacznie szerszym zakresie. Klęska bezrobocia ustawicznie się pogłębia. Roboty sezonowe już się prawie skończyły, nędza jest już w każdej izbie robotniczej.

Dyrektor robót publicznych nie jest inżynierem?

Od pewnego czasu w województwie lwowskiem szefem dyrekcji robót publicznych jest p. Stan. Maliszewski, którego przyjście do Lwowa wsławiło się tem, że na gwałt musiano biura urzędowe przerobić na apartamenta mieszkalne kosztem kilkudziesięciu tysięcy zł. A urzędowanie p. Maliszewskiego zaznaczyło się tem, że przeprowadził drakońską redukcję personalu na całym terenie działalności lwowskiej dyrekcji robót publicznych i w centrali do tego stopnia, że około 60 inżynierów zostało spensjonowanych bądź wyrzuconych na bruk, w której to operacji skutecznie dopomogła odpowiednio dobrana komisja lekarska.

Ponieważ wszystkich inżynierów nie można by ło wyrzucić, pozostali w urzędzie szybko zauważyli, że ten nowy a tak energiczny „dyrektor“ robót publicznych zdradza zupełną nieznajomość spraw technicznych do tego stopnia, że zaczęli podejrzewać, czy ich szef jest wogóle inżynierem. Siedzieli jednak cicho, by nie podzielić losu wyrzuconych z pracy kolegów, ale w sferach inżynierskich coraz szerzej opowiadano sobie wesołe facecje na temat fachowości tego „energicznego“ dygnitarza. Aż wybuchła bomba na terenie Towarzystwa Politechnicznego, do którego zgłosił się p. Maliszewski na członka. Tam bowiem zażądano okazania dyplomu inżynierskiego, którego mimo upływu już dłuższego czasu p. „dyrektor“ nie przedkłada. P. Maliszewski wsławił się już przy budowie kolei Stojanów—Łuck, jako kierownik na pewnym odcinku, gdzie naraził skarb państwa na wielkie, a niepotrzebne wydatki. Podobno podstawą niezwyklej karjery p. Maliszewskiego jest jego bliskie pokrewieństwo z dyrektorem departamentu w min. komunikacji p. N.

We Lwowie jest masa inżynierów pozbawionych zupełnie zajęcia, ale mimo to odpowiedzialne stanowisko techniczne oddaje się w ręce dyletanta. Ale trzeba mieć dygnitarza w rodzie... to cię bieda nie ubodzie.

—ooo—

Za 12 zł. ze Lwowa do Gdyni

Na zjazd legjonistów w Gdyni udzielono zniżek kolejowych w takich rozmiarach, że można się przejechać przez całą Polskę prawie zadarmo. Ze Lwowa np. jazda do Gdyni i z powrotem kosztuje zaledwie 12 zł. Ponieważ w zjeździe tym wezmą udział prawie wyłącznie legjoniści, będący na dobrych posadach, właściciele różnych lukratywnych koncesyj, trudno się doszukać tytułu, na podstawie którego robiąca bokami kolej ma ich wozić zadarmo.

Wobec takiej darmochy udział w zjeździe powinien być bardzo liczny i sądzimy, że wydanych przez organizatorów zjazdu 20 tysięcy kart okaże się zamało. Wiadomo, że od sławnego maja „legjonistów“ jest coraz więcej..

Lwów w perspektywie dnia

Moldau Leon dwudziestopięcioletni młodzieniec, wielki miłośnik Tajnego Detektywa winien był urodzić się w Warszawie. Zrobiłby karjerę i może pozostałby nawet radnym miejskim, jako, że kwalifikacje ku temu posiadał nienajgorsze, tj. potrafił wymuszać i grozić pobiciem, albo zabiciem. Siedzi. Że też takie talenta się marnuje, czy nie szkoda. Może nie musiałby rodzić się w Warszawie, gdyby we Lwowie istniała organizacja BBS. Ale co się odwlecze, to nie uciecze, może przyjdzie czas i na Moldaua, gdyż jak opisywała pani Peteńska w „Gazecie Porannej“ jedną tylko organizację silną wśród kelnerów jest ZZZ. Szkoda, że p. P. nie robi także na terenie zawodowym, byłaby przynajmniej, co jakiś czas, pociecha.

* * *

Nie wierzę od dziś, by ktoś otrzymywał pieniądze od Moskwy. Zdziwicie się dlaczego tak twierdzę, boć przecie niema dnia, by nie spotkano się z tem powiedzeniem. Jednak tak jest. Jeśli Moskwa daje pieniądze do Berlina, do Lwowa, czy do Drohobycza, albo Będzina, to musi mieć pieniądze... Figę z makiem — bo nie ma. Moskwę w dniu wczorajszym oddano do aresztu za kradzież 280 złotych. Świstelnickiej Bronisławie, dodać trzeba, że chodzi o Moskwę Władysława. Dobry kawał, co? — coś w rodzaju z redakcyjnego kosza.

Karola Jaremę i Silnika Władysława schwytano w chwili, gdy na ul. Karnej skradli z wozu pakunek, zawierający 121 par gum do trzewików. Poszkodowany odbierze gumy na II komisarjacie P. P. Gródecka 95. Stoleckiego Juljana schwytano na kradzieży flaszki soku i bańki mleka. Cudzownę Katarzynę za kradzież 180 złotych, a Maurycego Szubera za włamanie do kiosku z owocami.

* * *

W dniu wczorajszym w nocy posterunkowy, pełniący służbę przy ul. Kordeckiego, zauważył dwóch osobników, którzy włamywali się do mieszkania inż. Ilnickiego Tadeusza (ul. Kordeckiego 37). Włamywacze na widok posterunkowego poczęli uciekać w przyległe pola. Posterunkowy nie zdołał ich przytrzymać, gdyż znikli w ciemnościach. Oddał tylko jeden strzał.

* * *

W realności przy ul. Podwale jakaś nieznana kobieta porzuciła 2-miesięczne niemowlę — płci męskiej. Do pieluszek przyczepiona była kartka, że dziecku na imię Zdzisław.

* * *

Katarzyna Pinele (Rycerska 7) porzuciła swe dziecko 6-miesięczne pod mieszkanie kochanka Turbracza Zygmunta (Traugutta 7), ponieważ Turbracz nie dawał na utrzymanie dziecka.

Z Borysławia

MASOWE ZGROMADZENIE METALOWCÓW

Dnia 6 bm. odbyło się ogólne zgromadzenie robotników metalurgicznych w wielkiej sali Domu Robotniczego w Borysławiu, na którem przemawiali: centralny sekretarz Związku metalowców tow. **Topinek** i tow. **Węglowski** o stosunkach gospodarczych, politycznych w Polsce i o stosunkach w przemyśle naftowym w związku z akcją o utrzymanie umowy zbiorowej.

Po referatach i dyskusji zgromadzeni uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

Zgromadzeni stwierdzają, że za dotychczasowe stosunki gospodarcze i za bezrobocie ponoszą wyłączną winę przemysłowcy, którzy zapatrzeni w jednostronne interesy kapitalistyczne, wprowadzili bezgraniczny wyzysk pracy i zupełne zubożenie szerokich mas pracowniczych, doprowadzili swoją polityką do zupełnej ruiny przemysł i handel. Coraz więcej zamkniętych przedsiębiorstw zawdzięczamy temu, że konsument został zupełnie pozbawiony możności zaspokajania swoich potrzeb przez nadmierne pobory członków dyrekcyj, rad nadzorczych i rad zawiadowczych.

Zgromadzeni stwierdzają, że stosunki gospodarcze będą mogły ulec poprawie tylko wówczas, kiedy nad przemysłem zostanie rozciągnięta kontrola społeczna i zostanie wprowadzona: reforma czasu pracy. Zgromadzeni stwierdzają, że obecne stosunki gospodarcze muszą ulec radykalnym zmianom. W tym celu zgromadzeni domagają się:

1) utworzenia i powołania do życia instytucji kontroli społecznej przedsiębiorstw i karteli z udziałem w nich przedstawicieli robotniczych związków zawodowych;

2) przeprowadzenia skrócenia czasu pracy do 40 godzin na tydzień, a 6 godzin dziennie w przedsiębiorstwach o ruchu ciągłym;

3) wprowadzenia w życie ubezpieczenia robotników na starość i od inwalidztwa;

4) uspołecznienia wszystkich przedsiębiorstw górniczych, hutniczych, metalurgicznych, a przedewszystkiem przedsiębiorstw, budujących tabor kolejowy i przemysłu chemicznego, oraz zniesienia pryw. pośrednictwa w handlu z zagranicą;

5) zgromadzeni domagają się rozszerzenia ubezpieczenia na wypadek bezrobocia na cały czas bezrobocia, a fundusze na ten cel powinien rząd uzyskać drogą specjalnego opodatkowania obywateli, otrzymujących wysokie wynagrodzenie za swoje usługi w przemyśle, handlu i instytucjach finansowych.

Zgromadzeni stwierdzają, że dotychczasowa akcja komitetów dla walki z bezrobociem nie odniosła pożądanego skutku, przeto skuteczną walkę z bezrobociem będzie można przeprowadzić jedynie i wyłącznie drogą reformy czasu pracy i osobistego obciążenia kapitalistów na rzecz bezrobotnych.

Zgromadzeni stwierdzają, że postulaty te da się osiągnąć drogą organizacyjną tylko wówczas, kiedy cała klasa robotnicza stanie w szeregach klasowo zorganizowanych i świadomych członków klasowych Związków zawodowych.

Nieklasowe i sanacyjne związki zawodowe osłabiają walkę klasy robotniczej z wyzyskiem kapitalistycznym, tem samem pomagają do przedłużenia — mimo bankructwa — ustroju krzywdy i wyzysku.

Zgromadzeni stwierdzają, że świat pracy tylko przez klasowe Związki zawodowe doprowadzi do zmiany ustroju społecznego, ustrój krzywdy i wyzysku zastąpi ustrojem równości i sprawiedliwości.

Po stwierdzeniu konieczności obrony umowy zbiorowej i gotowości wyzyskania wszystkich środków do jej utrzymania, oraz uzyskania reformi czasu pracy, tak by zosiali zatrudnieni dotychczasowi bezrobotni pracownicy fizyczni, poprzednio zatrudnieni w przemyśle naftowym i stwierdzeniu konieczności objęcia organizacją klasową wszystkich robotników zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Legjon ulicy".
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Los dżentelmena".
CHIMERA: „Kobieta bez serca".
GRAŻYNA: „Ostatnia noc karnawału" i „Jedynaczka króla nafty".
KOPERNIK: „Kobieta bez serca" (Jack Holt) i komedja „Micki zdobywa rekordy".
LUNA: „Piraci panamscy".
MARYSIENKA: „Kobieta bez serca" (Jak Holt) i komedja „Micki zdobywa rekordy".
MIRAŻ: „Parada miłości".
OAZA: „Nad pięknym modrym Dunajem".
PALACE: „Na śliskiej drodze" (Dorota Jordan).
PAN: „Dzwonnik z Notre Dame".
PASAŻ: „W szalonem tempie" (Hot Gibson)
PROMIEŃ: „Romans kadeta".
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Ostatnia miłość".
ŚWIT: „Za Oceanem" (Maurice Chewalier).
UCIECHA: „Więcej gazu" i „Czterech z Legji".

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 14 sierpnia

10.05: PIM. 10.15: Zjazd legjonistów w Gdyni. 12.55: „Polskie ustawodawstwo w zakresie higjeny pracy". 13.10: Poranek muzyczny. 14.00: „Bitwa warszawska w świetle źródeł zagranicznych". 14.15: Odczyty dla rolników i muzyka. 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53: Opowiadanie dla młodzieży i dzieci starszych. 16.05: Gramofon. 16.45: „Rodoć, zapomniany satyryk" — pogadanka i recytacje. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Odczyt: „Sowizrol i stare baby". 18.20: Gramofon. 18.35: Skrzynka techniczna. 18.50: Rozmaitości. 19.15: Uroczystość z Częstochowy. 20.15: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Kwadrans literacki. 21.10: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Lwowski komunikat sportowy. 21.52: Wiadomości sportowe. — 22.00: Muzyka taneczna. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 15 sierpnia

9.00: Nabożeństwo z Częstochowy. 12.25: PIM. 12.30: Poranek muzyczny z Łodzi. 12.55: „Moi bezdomni przyjaciele". 13.10: Dalszy ciąg poranku muzycznego. — 14.00: Odczyt. 14.15: Utwory na cytrę. 14.30: Odczyty rolnicze i muzyka. 15.40: Dialog dla starszych dzieci. 15.52: Opowiadanie dla najmłodszych. 16.05: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: Odczyt: „Bohaterstwo narodu". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Odczyt: „Książę Denassów". 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Odczyt z Warszawy. 19.50: Gramofon. 20.00: Koncert popularny orkiestry Filharmonji warszawskiej. 20.45: Feljeton literacki. — 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. — 22.00: Arje operetkowe i pieśni. 22.20: Muzyka taneczna. 22.40: Komunikaty. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Wtorek 16 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Komunikat urzędowy wychowania fizycznego. 15.40: Gramofon. — 16.05: Opowiadanie dla dzieci. 16.20: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: Odczyt sportowy. 17.00: Popularny koncert symfoniczny z Warszawy. 17.50: „O morskich potworach". 18.10: Rozmaitości. 18.30: „Kryzys kultury artystycznej". 18.45: Pogadanka muzyczna. 19.00: Opera z Salzburga: „Flet zaczarowany". W przerwie: Dziennik radjowy. 22.15: Komunikaty. 22.25: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Środa 17 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.25: Lwowski komunikat harcerski. 15.35: Chwilka morska i kolonjalna. 15.40: Opowiadanie dla dzieci starszych. 15.53: Feljeton dla dzieci starszych i młodzieży. 16.05: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: „Gumilow, rosyjski poeta radości życia". 17.00: Fantazje operowe. 18.00: „Zwycięstwo pod Warszawą". 18.20: Koncert orkiestry z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Pogadanka literacka. 20.00: Koncert orkiestry ludowej. 21.00: Kwadrans literacki. 21.15: Duety. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Odczyt niemiecki: „Krajobraz Polski". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.